

**Kuryer Poznański**  
wydodzi codziennie z wyjątkiem poro-  
działków i dni poświęconych.

**Redakcja:**  
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

**Administracja i Ekspedycja:**  
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni  
Kuryera Poznańskiego.

# KURYER POZNAŃSKI.

**Przedpłata kwartalna.**

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszy-  
stkich pocztach cesarstwa niemieckiego  
i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Pre-  
sliste für 1893 N. 62 Seite 355) w innych  
krajach: cena poznańska z dołączeniem  
przesyłki.

**Cena ogłoszeń**

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmie-  
lamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen  
od wiersza. — Przekład na język polski  
bezpłatnie.

## AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

**\* Dnia 24 października 1795 r. nastąpił w Petersburgu 3-ci i ostatni rozbiór Polski, w którym Rosya, Prusy i Austria podzieliły między siebie ostatnie 4234 mil kwadr. dawniej Rzeczypospolitej. Przy pierwszym podziale oderwano od Polski 3651, przy drugim 5743 mil kwadratów.**

Poznań, 24 października.

### Z biegnącej chwili.

Z okazji otwarcia francuskiej Izby deputowanych omawiają wszystkie dzienniki paryskie sytuację gabinetu i wyrażają prawie jednomyślnie przekonanie, że przyjdzie niebawem do przesilenia ministerialnego. „Journal des Debats” mniema, że sytuacja polepszyła się w skutek zwycięstwa w Tananarivo, atoli nie wyklucza to niespodzianek. W końcu sądzi rzeczony dziennik, że nie należy zapominać, iż cały parlamentaryzm przechodzi przesilenie. Największy czas, aby pokazać, że Izba zdolna jest uchwalić budżet i przeprowadzić, jeśli nie wielkie reformy, to przynajmniej użyteczne ustawy. Połowa sesji Izby minęła bezużytecznie; jeśli więc druga połowa będzie podobną do pierwszej, to Izba znajdzie się w przykrem położeniu wobec kraju, nie będzie mogła pokazać mu żadnych pozytywnych rezultatów swych „pracy.” „Matin” rensnując krytyczne kwasy, wymienia jako takie sprawę strejku w Carmaux, sprawę madagaskarską i afery kolei południowej. W sprawie strejku w Carmaux minister spraw wewnętrznych Leygues zjawia się na mównicy z obszernym materiałem i zwycięży większość, którą nawet pesymiści obliczają na 300 gł. Po tem przyjdzie Madagaskar Sztandar francuski wywieszony w stolicy madagaskarskiej zasłania niejedną błąd wyprawy. Jako najsilniejszy argument przedłoży minister Hanotaux układ z królową Howasów. Najwięcej kłopotów przysporzy rządowi, wedle „Matina”, afera południowej kolei; nie dla tego oczywiście, iżby była najważniejszą, ale z tego powodu, że dostarczy sposobności do podejrzeń, zarzutów, oszczerstw, słowem do wywołania małych skandali, w których zarówno panowie deputowani, jak i publiczność paryzka, tak mocno rozmiłowali się od czasu wielkiego skandalu panamskiego.

Sułtan turecki odniósł zwycięstwo nad Anglią, Rosją i Francją w sprawie armeński! Kto o tem nie wie, dowiedzieć się może z dzienników tureckich, które obecnie głoszą to wiernym poddanym Jego sułtańskiej Mości. Sukcesem polityki tureckiej jest, że rząd turecki przeprowadził ogólne reformy, a nie wyłącznie armeńskie. Ogólne bowiem reformy postanowił już Dżewad basza zaprowadzić, ale złośliwe mocarstwa, zwłaszcza Anglia, sprzeciwiały się temu, żądając jedynie reform armeńskich. Tak, sułtan pokonał popleczników Armenii i postawił na swoim, uszczęśliwiając całą Turcyę, wszystkich poddanych bez wyjątku. Sułtan dobrym ojcem swych wiernych, niech mu ałach da zdrowie i długie życie. Biada jednak tym, którzy pragną w Turcyi zaprowadzić rządy giarurów, stosunki zachodnio-europejskie, konstytucyjne. To zdrajcy, zbrodniarze, których wytepić należy, aby po nich nie pozostało ani śladu. Tępi też rząd sułtański, jak Standard londyński donosi z Carogrodu, członków tak nazwanego stronnictwa młodo-tureckiego, którzy „knują spiski” na nieograniczoną władzę sułtana. Izzet Effendi, jeden z pierwszych adwokatów mahometanów, został aresztowany i torturowany, ponieważ udowodnić mu miano stosunek z kontyucyjnym, czy rewolucyjnym organem tureckim, wychodzącym w Londynie. Oprócz tego adwokata, który na torturach umarł, więźnię mieli władze tureckie piędziesięciu kierowników stronnictwa młodo-tureckiego i wszystkich sumarycznie skazać na śmierć. Całość i potęga państwa sułtańskiego uratowana! Wprawdzie spokój sułtana zakłócają jeszcze inni buntownicy, ale nie są oni tak niebezpieczni, bo mordują tylko Armeńczyków. Byliby oni może dobroczyńcami Turcyi, wielkimi patriotami, gdyby giano wie europejskiej nie ujnowali się za Armeńczykami; atoli wobec nacisku europejskiego trzeba ich, choćby pozornie, odwozić od tępienia Armeńczyków. W prowincjach tureckich wybuchają namiętności fanatyczne, chociaż wieści dochodzą tylko o bardziej krwawych wypadkach. Z okręgu Mudania donoszą, że Turcy napadli na wieś armeńską Seulus i zamordowali 24 osoby. Rozruchy wybuchły także w Karason, ale brak dotychczas bliższych szczegółów o ich przebiegu — Tymczasem rząd, strzeżony bacznie przez ambasadorów, czyni przygotowania celem zaprowadzenia reform. Wielki wezyr Kiamil basza wystosował pismo do Szekira baszy, zawierające projekta reform dla sześć następujących wilajetów: Erzerum, Biltis, Siwas, Mamuret-Aziz, Wan i Diarbekr. Pismo to zaleca równocześnie Szekirovi, aby ściśle przestrzegał za prowadzenia reform i referował o tem do Carogrodu. Podobne pismo przesłano gubernatorom rzeczonych prowincji.

**\* Protestantkie zakusy.** Znany jest w Poznaniu związek pań niemieckich pod nazwą „Vaterländischer Frauenverein”, będący gałęzią wielkiego, w całych Niemczech rozprzestrzenionego Stowarzyszenia, a mający charakter wybitnie protestancki. Ten „Vaterländischer Frauenverein” należy rozróżnić od t. zw. „Frauenvereinu”, pozostającego pod przewodnictwem pani przesowej Nathusius, który ma charakter bezwyznaniowy, tj. opiekuje się biedą bez względu na wyznanie i narodowość, i do którego należą Niemki, żydówki i kilka pań polskich. „Vaterländischer Frauenverein” posiada tutaj w Poznaniu własny dom, t. zw. Augustahaus, w którym pomiędzy innymi mieści się także tania kuchnia, a w niej przez cały rok biedniejsi nabywać mogą za darmo lub za drobnostkę okazaną porcją ciepłej zupy. Ale na tem się rzecz nie kończy. Razem z zupą wydają miłosierne panie od „Vaterl. Frauenvereinu”, względnie te istoty, które z ich polecenia owe porcje rozprzedają, gazetkę „Polski przyjaciel rodziny”. Jestto, jak czytamy w nagłówku, „pismo tygodniowe, poświęcone ludowi ku nauce i zabawie w domu i warsztacie”, a kosztuje na pocztę 55 fen., wysyłane z ekspedycy (w Berlinie, Alte Jacobstr. 129) kosztuje od 10 egz. począwszy tylko 30 f. kwartalnie za egzemplarz. Jestto naturalnie pismo protestanckie, drukowane szwabacką, bardzo starannie zopatrzoną we wszelkie odmienne graficzne znaki polskie. Odpowiedzialnym redaktorem jest ksiądz (naturalnie pastor) Aleksy w Bochum — nakład i druk zaś chrześcijańskiego Towarzystwa czasopism w Berlinie SW. Alte Jacobstr. 129. Gazetka, jak już wspomnieliśmy, redagowana jest w duchu na wskroś protestanckim, ale widocznie z góry obliczona jest na niedoświadczonych czytelników katolików, gdyż na zewnątrz niczem nie zdradza swego protestanckiego charakteru, a nawet redaktor odpowiedzialny nie nazywa się pastorem tylko księdzem. Pomiedzy artykułki polskie wmiessane są dwa pisane po niemiecku: „Kaiser Friedrich” i „Ostasiatische Politik”. Tłomaczenia artykułów są po części nieudolne, niekiedy wprost haniebne, jak n. p. tłumaczenie powiadki „Człowiek sądzi, a Bóg rządzi”. Ciekawa jest wiadomość dotycząca redaktora w Bochum: „Xiadz redaktor Aleksy z Bochum trzymać będzie ostatnie kazanie w Bochum dnia 20 października o 11 godzinie; z Bochum pociągnie pastor Aleksy do Olsztyńka (Hohenstein, kr. Osterode, Ostpr.). Wszystkie listy dotyczące redakcy naszej gazety należy odtąd do Olsztyńka posyłać.”

„Polski przyjaciel rodziny”, jakkolwiek przeznaczony dla tych ewangelickich Mazurów, którzy wyszli na robotę do zachodnich prowincji, i dla tych katolików, którzy się pozwolą wziąć na protestancki lep pisma, nie donosi nic o rzeczach polskich i o tych stronach, z których pochodzą jego czytelnicy. Redakcja chwali się, że dotychczas ma już 2100 czytelników — a jeżeli „Vaterl. Frauenverein” będzie się i nadal zajmował jego propagowaniem, to liczba czytelników wzrośnie. Niechże więc pisma nasze ludowe przestrzegają lud przed tym nowym wielkiem w owczej skórze, niech też nasi kapłani zwrócą uwagę swoim parafianom na tego niebezpiecznego natręta, który może pomiędzy nie dość oświeconym ludem katolickim, mianowicie na obczyźnie, zrzucić nie małe spustoszenie moralne.

Dodać do tego należy, że „Polski przyjaciel rodziny” jest pismem ilustrowanym; ostatni, 20-ty z rzędu numer ma 3 wcale niezłe ryciny.

Prasa a społeczeństwo.

(I. M.) Od czasu przewrotów społecznych i tryumfu zasad wolnomyślnych powtarzano do przysytu mństwo hasel i frazesów szumnych, w które i myślny wraz z innymi swego czasu wierzyli. Dzisiaj z postępem czasu i idei stare hasła powoli idą do rupieci. Prasa jest szóstym mocarstwem w koncercie europejskim, mawiali starzy. Brzmi to bardzo pięknie i było prawdą, póki prasa była wyrazem i kierownikiem opinii publicznej. Dzisiaj więc szał część prasy na świecie zesza do rzędu brudnej spekulacji finansowej, a ani w jej potęgę, ani w jej uczciwość już ludzie nie wierzą.

My jako społeczeństwo katolickie jeszcze nie upadliśmy tak nisko. Prasa nasza trochę jeszcze i kieruje i wyraża opinię, a niestety w wielu razach brak opinii publicznej. — U nas, pod zaborem pruskim, — że uwagi moje na naszą tylko ograniczyć dzielnice — jakże smutnie wygląda wzajemne oddziaływanie społeczeństwa i prasy.

Zamknięty dla nas szerszy zakres życia publicznego, a ciężka troska o chleb odejmuje czas i ochotę do działania choć w tem ciasnym kole, które nam jeszcze stoi otworem. Grono ludzi poważnych z każdą generacją coraz szczupleje, głosu ich coraz mniej słuchają, a ogół coraz się mniej na sprawy publiczne zapatruje rzeczowo.

Taceat mulier tam in ecclesia, quam in rebus politicis; u nas zaś ogół myśli, czuje i politykuje po kobocemu. Nie sprawa, nie myśl głębsza sięgająca w przyszłość, nie systematyczne przeprowadzanie raz za dobrą uznaną ideę, ale uleganie chwilowym uczuciom, zupełny brak zastanowienia i działania zawsze pod wpływem ostatniego wrażenia, oto co cechuje działalność naszą publiczną.

Ogół poważnych pism nie czyta, bo ich często nie rozumie, a natomiast w zapatrywaniu politycznym inspirowuje się nie treścią pisma, lecz mniej lub więcej sympatyczną osobistością i fizyognomią redaktora. Dlatego też znajdują poklask coraz to powstające

nowe pismka, stojące pod kierownictwem nie ludzi wytrawnych, ale niedowarzonych młodzików, którym nawet wcale się dziwić nie można, że chwilowe sukcesy, jakie im po kawiarniach i ogródkach zyskuje przystojny wąsik i teatralny patos, biorą za dobrą monetę powodzenia politycznego. Niechby się ci młodzi zaprawiali na łatwiejszem polu literatury naukowej i belletrystycznej, do czego niektórzy z nich niezaprzeczoną mają talent, a wtedy by nawet poważni ludzie chętnie ich czytali, ale gdy się chcą porywać na krytykę polityczną i społeczną, wtedy warto im przypomnieć słowo wielkiego króla: disce puer, a gdy dojdiesz do równowagi rozumu, wtedy będziesz mógł mówić.

Jest u nas jeszcze gorsza prasa, karmiąca czytelników li tylko frazesem a nieraz i skandalem. Uchwycyli ją w rękę ludzie bez charakteru, osobście nikiemni, społecznie szkodliwi, a politycznie głupi, którym przynędy nie chodzi o zasadę, a wyłącznie o napełnienie kieszeni; tacy tylko ubogich duchem zbałamucić mogą.

Nie dziw, że wobec tego braku poparcia i poważna prasa może się czasem zniechęcić i nawet materialnie nie jest w stanie zawsze sprostać swemu stanowisku.

Mamy taką prasę, na jaką zastęgujemy, a moglibyśmy mieć daleko lepszą, bylebyśmy chcieli. Czytamy więc i z większą rozumą; trzymajmy pisma poważne, a pilnujmy domy nasze, aby do nich nie dać przystępu byle czym i byle jakim elukubracym, które same przez się bez znaczenia, mogą jednakowoż gorszy maluczkich a niepotrzebnym balastem zaprzętać umysły młode i niedostatecznym wyrobione. Prasa zaś rzetelną wspierajmy nie tylko abonamentem, ale gdy kto z nas powoźmie jaką myśl mądrą i ciekawą, niech ją po dokładnej rozprawce ubierze w słowa, a żadne poważne pismo go gościnnieści nie odmówi. Utrzymujmy z naszą prasą łączność czynną, a wtedy podniesiemy ją tak, że będzie mogła rzeczywiście wypełnić zaszczytne swoje zadanie.

Trzeci i ostatni z rzędu artykuł, zamieszczony w „Kl. Journal”, brzmi, jak następuje: „Nie wiem, czy będę mógł zdziałać to dobre, którego pragnę, ale w każdym razie nie przybyłem na to, aby zburzyć dobre, które już istnieje.” Taką była odpowiedź hr. Szawałowa, kiedy go prosono, aby potwierdził rozporządzenie Hurki, które miało pismo sprawiedliwości. To jest mądre i uczciwie i świadczy, że hrabia umie się utrzymać w granicach możliwości. Porządek w administracji, usunięcie nadużyć i samowoli, dobrobyt i materialne powodzenie kraju, oto cele, do których zdaje się zmierzać hr. Szawałow w czasie swjej administracji. W tym sensie wyraził on się w czasie swego ostatniego pobytu w Petersburgu i otrzymał tamże nieograniczoną władzę. Zażądał on przedewszystkiem *carte blanche* odnośnie do personatu swjej administracji, który pozostawiał wiele do życzenia, ponieważ za czasów Hurki składał się po większej części z wyrzutków rosyjskich urzędników. Aby służyć państwu i jego interesom, potrzeba zdolnych narzędzi. Hr. Szawałow ma obecnie jako adjunkta pana Petrowa, który — jakkolwiek go Polacy znieść nie mogą i z nieufnością patrzeć na niego — jest wykształconym, liberalnym i zdolnym człowiekiem. Dalej na stanowisko wicegubernatora Warszawy w miejsce syna Hurki powołał on młodego dyplomata z ambasady berlińskiej, pana Lwowa, który podał za swym szetem do Warszawy z słowami: „Twierdzą, że moje zadanie będzie trudnem, mam nadzieję, że uczynię je łatwem, przystępując do niego z dobrą wolą i bez uprzedzeń.” Nowy gubernator mieszka w pałacu Belvédere, w którym w 1830 r. zadzierzgnął się słynny spisek i w którym 1856 r. cesarz Alexander II zwrócił do Polaków te mądre słowa: „Mości Panowie! Nie oddawajcie się mrzonkom, gdyż będę umiał odbyć krwawy sąd.” Pałac jest ładny, ale mało obszerny, tak iż nie można w nim urządzić ani wielkich recepcy, ani wydawać wielkich festynów. Urządzą z całym pospiechem pałac królewski, w którym nowy gubernator zamieszka niebawem i w którym będzie mógł swobodnie dać folgę swjej gościnnieści w obec polskiej i rosyjskiej ludności. Obecnie jest generał gubernator zajęty wojskowymi inspekcjami i paradami wspaniałego wojska, które mu pozostawił feldmarszałek Hurko, który w tym względzie oddał cesarstwu wielkie usługi. Hr. Szawałow też, nie dzieląc w administracji zapatrywań swego poprzednika, obdarza go szczególnem i szczerem uwielbieniem.

Hrabina Szawałow, która z powodu urzędowego swego stanowiska znajduje się na czele wielkich warszawskich instytucy dobroczynnych, czuła się boleśnie dotkniętą korupcyą, jaka panuje w ich administracji i otwarcie popieniałem sprzeniewierzeniami, które pochłaniają ich kapitały, oraz nadużyciami wszelkiego rodzaju, jakie mogła stwierdzić.

To jest mało zaszczytne dziedzictwo panowania Hurki i jeden z dowodów zepsucia, jakie panuje w biurokracyi, która administruje krajami nadwiślańskimi i która stara się wyzyskać wszystko na własną korzyść, nawet zakłady dobroczynne. Tutaj mógł nowy gubernator wyświadczyć wielkie przysługi ro-

syjskiemu społeczeństwu, cesarstwu i polskiej ludności. A właśnie tutaj napotyka jego rzetelność i niezależność jego charakteru na niebezpiecznych przeciwników, narzędzia panującego systemu. Jak zręcznym i giadkim nawet jest hr. Szawałow, tak z drugiej strony jest on bardzo dumny i z powodu swjej rzetelności i lojalności w obec cesarza, swego stanowiska u dworu dość silnym, aby stanąć ponad małoduszne intrygi obrachowanego fanatyzmu. Kiedy pewnego dnia zwiadał szkołę „kraju nadwiślańskiego” w towarzystwie znanego z reakcyjnych dążeń dyrektora nauk publicznych, Apuchina, kazał uczniom czytać po rosyjsku, potem rozkazał, aby czytali po polsku. Ale posłuszono z odpowiedzią, że w szkole nie ma ani jednej polskiej książki. Generał gubernator zwrócił się tedy do ucni i powiedział, że cesarz żąda, aby umieli dobrze po rosyjsku, ponieważ to jest język państwa i wspólnej ojczyzny, że atoli bynajmniej nie wymaga, aby zapominali języka polskiego, przeciwnie, muszą oni znać język ojczysty. Potem z pewnością siebie, jaką nadaje wysokie stanowisko, wytworny umysł i znajomość stosunków państwa, odwrócił się do dyrektora Apuchina i dodał: „A pan, panie dyrektorze, nie zadenucyuj mię żandarmom!” W samęj rzeczy policya, albo raczej trzy policye państwa, nie wyłączając żandarmeryi, jest potęgą, która jak ongi w Wenecyi rządzi wszystkim i wszystkimi. Ona jest podporą ukrytych i jawnych nadużyć, systemu uciskania i reakcy i przeszkodą dla wszelkiego rzeczywistego postępu. Oprócz tój skrytej potęgi istnieje jeszcze inna, która aż nazbyt często oddaje się na usługi fanatyzmu, przesła-dowania i denuncyacyi, a tą jest prasa. Już puszczono w obieg nieprzychylnę pogłoski o nowym jenerał-gubernatorze. Między innymi twierdziła jedna z gazet, że hr. Szawałow znajduje się zupełnie pod wpływem jednej z ks. Radziwiłłowych, u której przebywał często w Berlinie. Powiedzano tam, że ona ma go w kieszeni. Z gazetą w rękę rzekł hrabia do księżnej: „Twierdzą, że pani mnie nosisz w kieszeni”, potem złożył gazetę, włożył ją do kieszeni i dodał: „Teraz ja księżnę mam w kieszeni”.

Znana jest rzeczą, jak cesarz Wilhelm II wyszczególniał zawsze byłego ambasadora rosyjskiego w Berlinie. To dało powód do pogłoski, że monarcha przyrzekł odwiedzić nowego gubernatora w Warszawie. Ludność tego miasta, która jest żądna sensacyi i posiada żywą wyobraźnię, twierdziła, że te odwiedziny nastąpiły już *incognito* i że widziano cesarza niemieckiego w operze, gdzie ukrył się za kątą łóż jenerał-gubernatora. Wizyta, jaką na wio-snę złożył hr. Szawałowowi w Warszawie hr. Herbert Bismarck z żoną, nadawała się do tego, by gniewać szowinistów rosyjskich i polskich.

Nowy gubernator jest zbyt szlachetnie myślącym człowiekiem, aby umiał zapierać się swoich przyjaciół. Ponieważ jego sympatyje dla Niemiec są znane i z dworem berlińskim oraz meżami stanu państwa niemieckiego w bliższych znajduje się on stosunkach, przeto z pewnością postawiono go jako rekojmie pokojną i dobrych stosunków sąsiedzkich na czele armii, rozdzielonej wzdłuż wschodniej granicy niemieckiej. A jednak system, dawny regiment nabył nowęj siły i uwdatnił wpływ swój, skoro zaprowadził nawet zmianę w zachowaniu się jenerała. Hr. Szawałow nie mógł się zdecydować na to, aby wziąć udział w uroczystościach swego pruskiego pułku, które przypadały w rocznicę czynów wojennych z 1870 roku i odmówił zaszczytu wzięcia udziału w manewrach w Szczecinie.

Polonizm nie ma z pewnością powodu spodziewania się jakiegokolwiek korzyści od rządów nowego gubernatora, ale może ich się spodziewać cywilizacya ogółny dobrobyt i państwo samo, którego wiernym i wypróbowanym służy jest hr. Szawałow i wreszcie rosyjska idea, której jest serdecznym i przekonany przedstawicielem.

Ale w tem ważnem zadaniu będą zaślepienie uprzedzenia systemu, nieufność i fanatyzm stawić mu wielkie trudności. „Gdyby kazał powiesić kilku Polaków, natenczas pozyskałby całe zaufanie zwolenników dawnego systemu”, powiedziała jedna z wysoko postawionych osobistości w Petersburgu. Nieszcześnie bowiem ten system, który cięży na całym państwie i który wedle orzeczenia Larocheoucauld: *essaye de se faire honneur des défauts qu'il ne veut pas corriger*, jest zdecydowany pozostać systemem wiecznej wściekłości przeciwko wszystkiemu i wszystkim. Wielki Boże! co za mozolne zadanie!

**Program hr. Badeniego.**

Wiedeń, 22 października.

Wygłoszony na dzisiejszem posiedzeniu Izby przez hr. Badeniego program w najodpowiedniejszy sposób określa stosunek nowego gabinetu do najważniejszych kwesty politycznych, do stronnictw parlamentarnych, jako też do biegnących zadań ustawodawczych. Jeszcze długo w Austrii kwestya narodowościowa górować będzie nad innymi. Gabinet hr. Badeniego gorąco pragnie pokojowego współzycia narodowości i energicznie zwalczać będzie wszelkie usiłowania (agitatorów z rzemiosła), dążące do zakłócenia pokoju między narodowościami. Wobec różnych żądań narodowościowych gabinet stawia dwie zasady. Przyrzeka spełnić żądania uprawnione, stawiane w sposób legalny i w dozwolonych ramach prawnopolitycznych, finansowych i ekono-

micznych. Wobec żądań nieuprawnionych gabinet nie może się zgodzić. Wobec żądań nieuprawnionych gabinet nie może się zgodzić. Wobec żądań nieuprawnionych gabinet nie może się zgodzić.

Wobec żądań nieuprawnionych gabinet nie może się zgodzić. Wobec żądań nieuprawnionych gabinet nie może się zgodzić. Wobec żądań nieuprawnionych gabinet nie może się zgodzić.

Wobec żądań nieuprawnionych gabinet nie może się zgodzić. Wobec żądań nieuprawnionych gabinet nie może się zgodzić. Wobec żądań nieuprawnionych gabinet nie może się zgodzić.

Wobec żądań nieuprawnionych gabinet nie może się zgodzić. Wobec żądań nieuprawnionych gabinet nie może się zgodzić. Wobec żądań nieuprawnionych gabinet nie może się zgodzić.

nomicznych; powtórze przyrzeka uwzględnić opartą na historycznym rozwoju (wybitna) pozycję narodu niemieckiego, tudzież jego wyższą kulturę. W ustach niemieckiego męża stanu to drugie zastrzeżenie mogłoby zrażać i działać jakby przechwałką. Ale skoro Polacy (i Włosi) najbliżsi stoją Niemcom w oświacie, to innym narodowościom tem mniej może ubliżyć to uznane wysokiego stopnia oświaty niemieckiej, wygłoszone przez Polaka. W każdym razie ten ustęp mowy hr. Badeniego a priori wyklucza wszelką obawę, aby nowy gabinet w imię jakichś teorii wszechświatowskich lub absolutnego równoprawnienia dążył do naruszenia uprawnień interesów niemieckich. Nie, do walki z Niemcami austriackimi gabinet hr. Badeniego nie zabiera się. O tem wprawdzie wiedział każdy rozsądny, a te sporadyczne zresztą głosy w obozie niemiecko-narodowym, które wzmawiały w publiczności podobne zamysły, grzeszyły nie nieświadomością, lecz brakiem szczerości. Ale dobrze, że na samym wstępie prezes gabinetu w tak dobitny sposób wyjaśnił tę kwestyę. Granicy pomiędzy uprawnieniami a przesadnymi żądaniami narodowościowymi jednych a drugich, zwłaszcza w Austrii, nie łatwo zawsze dostrzedz. To jednak pewna, że nowy gabinet nie pozwoli wyrządzić krzywdy ani jednemu, ani drugiemu, że równie sumiennie będzie uwzględniał rewindykacje nowe, jak historyczne stosunki, nie będzie na nie spoglądał przez pryzmat uprzedzenia do jednych, faworyzowanie drugich, lecz jedynie ze stanowiska sprawiedliwości i ogólnego interesu państwowego.

Stosunek gabinetu do stronnictw parlamentarnych hr. Badeni określił w sposób równie jasny i trafny. Gabinet domaga się roli kierownika. Gouverner c'est conduire! Także gabinet, który wyszedł z łona pewnej większości parlamentarniej, powinien sam kierować akcją parlamentarną, a większość powinna iść za nim. Tak dzieje się zawsze w normalnych stosunkach parlamentarnych, n. p. w Anglii. W Austrii często nie działa się tak. Ale mniejsza o przeszłość. Dość, że obecnie żadna ściśle zorganizowana i stała większość parlamentarna nie istnieje. A zatem też nie warto sprzeczać się o to, czy rząd powinien kierować większością, albo odwrotnie? Istnieje tylko gabinet, obdarzony zaufaniem monarchy, złożony z znakomych mężów, całkiem świadomy swego zadania. Taki gabinet niewątpliwie jest uprawniony domagać się od wszystkich poważnych czynników parlamentarnych, aby się poddały jego kierownictwu, nie na ślepo, nie na drodze do nieznanego celu, lecz na drodze do wyraźnych i stanowczych, a nawet koniecznych celów, takich, jak utrzymanie dobrej administracji, odnowienie ugody z Węgrami, przeprowadzenie reformy wyborczej, a nasamprzód uchwalenie budżetu na rok przyszły.

Domagając się więc roli kierownika, gabinet ani od parlamentu, ani od żadnego stronnictwa poważnego nie domaga się w danych okolicznościach żadnych rzeczy nadzwyczajnych, a tem mniej zdronnych, i ciekawymy tylko, czy kuzyni stronnictw zdolała w zapowiedzianych na czwartek rozprawach o programie przytoczyć jakikolwiek poważny argument przeciwko temu naturalnemu żądaniu prezesa gabinetu? Hr. Badeni wyraźnie oświadczył, że nie zamysła według starej maksymy „divide et impera” rozsadzać stronnictw, co nie jest zadaniem ucziwego rządu. Ale z drugiej strony stronnictwa powinny też przestać zwać każde niepowodzenie na karb rządu, zamiast samodzielnie starać się o utrzymanie karność i wpływu.

Bardzo dobitnie hr. Badeni podniósł doniosłość religijnych czynników w życiu narodów. „Uczucie religijne należy uszanować i rozwijać, zwłaszcza wśród młodzieży. Sprowadza to do jakichś reakcyjnych dążeń, byłoby płytkim pojowaniem, z którym w tej Izbie zapewne się nie spotkam. Liczne zjawiska w naszym życiu politycznym i społecznym, każdy rząd, nie żyjący z dnia na dzień, lecz spoglądający w przyszłość, zmuszają nie spuszczać tej strony oświaty z oka, lecz dbać o moralno-religijną podstawę w wychowaniu młodzieży”. (Huczne oklaski z prawicy).

W ogóle mowa hr. Badeniego w wszystkich Kolach poważnych sprawiła bardzo dobre wrażenie i dała nam poznać prawdziwego męża stanu, wypowiadającego swe myśli otwarcie i jasno, nie uciekającego się do żadnych dwuznaczności, ani mglistych ogólników, aby wywieść w pole słuchaczy. Wszystkie stronnictwa doskonale dziś wiedzą, co sądzić o nowym gabinecie, żadne poważne, dbało o dobro ogólnie stronnictwo nie ma powodu rozpoczynać walki z gabinetem hr. Badeniego.

## Głos prasy o deklaracji Badeniego.

Wszystkie wiedeńskie dzienniki omawiają oświadczenie hr. Badeniego, podnosząc szczególnie ustęp o stosunku rządu do stronnictw. „Neue fr. Presse“ chce czekać na wprowadzenie programu w czyn, przyznaje jednak chętnie, że program zawiera wiele punktów, które ułatwić mogą kompromisy, stanowiące warunek praktycznej polityki. Program, jeżeli zostanie przyjęty i przeprowadzony uczciwie, może dać rękojmię okresu wewnętrznego spokoju, wzmożenia podstaw państwa i uśmierzenia przeciwności.

„Presse“ stwierdza niezwykle i nadzwyczajne wrażenie, jakie deklaracja swą formą i treścią wywarła. Tak stanowcze zaakcentowanie ze strony hr. Badeniego idei państwowej, znajdzie radosny pokłask każdego patrioty. Dawała się uczuć wprost tęsknota za dawnym nie słyszaniem słowni, że rząd chce być przedewszystkiem przywódcą ducha publicznego.

„Fremdenblatt“ pisze, że odczuwana jest w Austrii więcej, niż kiedykolwiek słusność zasady, iż rząd powinien prowadzić nie być prowadzonym, aby władze publiczne wprowadzić w należyte stosunki. Jasność oświadczenia umożliwiła szybkie porozumienie się i stała przyjaciół.

„Neues Wiener Tagblatt“ pisze: Program jest tak dostatecznie bogaty, iż musi wywołać poszanowanie i uznanie. Z wdzięcznością uznaje dziennik przyjacielskie stanowisko, jakie zajął hr. Badeni wobec niemieckiego ludu. Badeni stanął na gruncie rządu, do którego mogą się zbliżyć wszystkie współczesne konstytucyjne, szczerze austriackie stronnictwa. Z oświadczenia wynika dobra wola i przegląda zeń dobry Austriak i nowoczesny Europejczyk.

„Wiener Tagblatt“ miema, że najlepszym komentarzem do iście fenomenalnej mowy Badeniego będą jego czyny, których dziennik ten z zaufaniem oczekuje. Czułoby taki, jak Badeni, był niezbędnie potrzebny — znaleziono go.

„Extrablatt“ pisze: Badeni chce być liderem w dobrym konstytucyjnym duchu. Jego zasady doprowadzą niezawodnie do błogosławionych następstw.

„Vaterland“ podnosi, że zapatrywania prezesa ministrów na stosunek rządu do stronnictw były zawsze zapatrywaniami dziennika i zwraca uwagę, iż deklaracja z siłą i godnością położyła nacisk na religijny moment w państwowym życiu i na konieczność obyczajowo-religijnej podstawy dla wychowania młodzieży. Ta strona rządowego programu jest najpozytywniejsza i najpodniejsza w następstwie. Dziennik ten stwierdza, że ogólne wrażenie było potężne i dobre, a Badeni wygrał pierwszą parlamentarną potyczkę.

„Oesterr. Volkszeitung“ zapatruje się sceptycznie na deklarację prezesa gabinetu i chce czekać, kto dłużej przetrzyma zamierzony eksperyment parlamentarnego absolutyzmu: parlamentarizm, czy gabinet Badeniego.

„Deutsches Volksblatt“ sądzi, że wywody Badeniego, dotyczące kwesty narodowych, są zbyt ogólnikowe, aby je można było krytykować. Ta część deklaracji żywo przypomina pojedynczą politykę Taaffego. Dziennik ten spodziewa się od rządu urzędowania całego szeregu politycznych i ekonomicznych postulatów, w obronie których stronnictwo antysemitów od wielu lat na legalnych podstawach walczyło. Zresztą dziennik ten chce oczekiwać czynów rządu.

„Deutsche Ztg.“ widzi w ustępie, dotyczącym Niemców, uznanie historycznie uzasadnionego niemieckiego charakteru całej Austrii. Uznanie to będzie na przyszłość silną bronią przeciwko małostkowym narodowym aspiracjom właśnie dla tego, ponieważ było wypowiedziane przez członka innego narodu wielojęzycznego państwa w chwili, gdy tenże miał w rękach najwyższą władzę.

„Ostdeutsche Rundschau“ zaleca wszystkim prawdziwym Niemcom wielką ostrożność w obec gabinetu.

Dzienniki czeskie stwierdzają z zadowoleniem, że Badeni zajmuje się sprawą czeską, podczas gdy Windischgrätz zdawał się jej nie znać. Dzienniki zwalczają ustęp deklaracji Badeniego o kulturze niemieckiej, w którym „Politik“ dopatruje się tylko *captationem benevolentiae* postów niemieckich. „Hlas Naroda“ pisze, że o Badenim będzie można wydać sąd dopiero na podstawie jego czynów; nie tylko parlament, ale i cały ogół społeczeństwa doznał tego wrażenia, iż w deklaracji występuje wybitnie poczucie własnej siły i rozstrzygająca wola, aby, opierając się na zaufaniu u góry, zdążać do jasno zakreślonych celów.

zapewne, że życząc ci bardzo, abyś się stała do niej podobną.

Smętną rozmowę przerwał nagle donośny dzwonek sygnałowy z stacyi kolei żelaznej: czas był największy zabrać się do powrotu.

Gdy u drzwi cmentarza pani Herval odwróciła się raz jeszcze, aby zachować w pamięci sielski obraz tego pięknego ustronia, zdawało jej się — lecz może to był tylko wytwór rozbudzonej żywo wyobraźni — że z poza grupy czarnych cyprysów, ocieniających pamiętkową kolumnę, wysunęła się postać męża zmarłej pani Amblay.

### XXIII.

W tydzień potem, gdy pan Blivant zapowiedział swoje bliskie przybycie do Couprie, dzieło pośrednictwa nie było już trudnem.

Głęboka zmiana stopiła lody trzymające na więzi serce pana Amblay, mimo pojedynczych kroków ze strony przeciwniej. Pogardliwa nieufność ustąpiła miejsca lepszym przekonaniom.

W wzroku Fernandy, która co wieczór przychodziła na „dobra noc“, czytała z niemałą radością z odgadany przez „metamorfozy“ w własnym swem sercu.

Dziecko przeważało, że znajdzie w pani Herval czuną i staranną matkę, w Lucynie kochającą siostrę, którą już miłowała namiętnie. Czyż zawiedzie to pragnienie serdecznego ciepła, tę nadzieję życia rodzinnego, tak potrzebnego osamotnionej? Co za delikatność uczucia w tej Lucynie? Czyż z miłości do jego córki nie pamiętała o rocznicy śmierci jej matki i uczyła ją tak wzruszającym sposobem? Tak Fernanda będzie mogła wzrastać szczęśliwie idąc ręką w rękę z taką siostrą! Już dla samej Fernandy powinien to zrobić, zdecydował pan Amblay, rozmyślając wie-

nych celów. „Bohemia“ pisze, iż wszystkie stronnictwa, obstarane przy prerogatywach i reprezentacji ludu, będą się starały wywołać wyjaśnienie co do zapatrywań Badeniego na znaczenie Rady państwa, jako czynnika ustawodawczego.

Dzienniki węgierskie przyjmują program Badeniego w ogóle życzliwie. „Pester Lloyd“ zaznacza, że administracja gabinetu będzie musiała stanowić epokowy komentarz do programu. „Pesti Naplo“ sądzi, iż chociaż nie spodziewano się, aby Badeni inne rozwinął poglądy, to jednak program wywrze za granicę głębokie wrażenie. „Pesti Hirlap“ wierzy w trwałość gabinetu. „Neues Pester Journal“ podnosi, że w duchu austriackim już dawno w Austrii nikt tak nie mówił, jak wczoraj Badeni.

Prasa berlińska, zwłaszcza dzienniki nienawidzące wszystko co polskie, okazują pewne zdumienie. Spodziewały się one programu, który posłuży im do nępaści na polskość, tymczasem spotkał ich w tym względzie zawód. Widzą się one zniewolone chwalić nowy gabinet, a czynią to nawet organa takie, jak „Neueste Nach“ i „Tägl. Rundschau“. Podnoszą one przedewszystkiem oświadczenie Badeniego co do kultury niemieckiej. „Berl. Tagebl.“ powiada, że jeszcze żaden z niemieckich ministrów w austriackim parlamencie nie podniósł tak programowo historycznego znaczenia i przewagi niemieckiej kultury, jak to uczynił Polak Badeni. Podniósł także należyte, że „Tägl. Rundschau“ widzi w postawie hr. Badeniego pewne podobieństwo do Bismarcka.

## Z wewnętrznych spraw Niemiec.

Projekt, odnoszący się do uregulowania pracy w piekarniach omawiano latem na jednym z posiedzeń ministerstwa stanu, gdzie projekt ten napotkał na opór. „National Ztg“ dowiaduje się, że opór powstał nie tyle z powodu pojedynczych z propozycji, ile raczej z zapatrywania, że do dalszych ograniczeń wolności kontraktu robotniczego nie jest teraz chwila odpowiednia. Jeżeli to jest prawda, natenczas znajdowałyby się już w ministerstwie zwolennicy niebezpiecznego zapatrywania, że dla robotników właściwie uczyniono już za wiele i że nie należy im udzielać niczego więcej. Chodzi tam, jak stwierdza jedno z niemieckich pism katolickich, o powrocie do zapatrywań Bismarcka, o których możem pokonaniu w 1890 roku przypomniała świeżo znowu sprawa ministra Böttchera. W obecnym ministerstwie stanu, jak przypuszcza wzmiankowane pismo, nie musi być prąd nieprzychylny ochronie robotnika tak słabym, przeprowadził bowiem to, że decyzyja nad ustawą, dotyczącą piekarni, odroczone na później. Od owego czasu, jak referuje „National Ztg“, sprawy tej nie poruszono więcej. Główny organ narodowych liberałów, który nie jest bynajmniej podejrzanym o zbyt wielkie sympatie dla robotników, uznaje wspomniany zarzut przeciw tej ustawie za niezasadny, stwierdzając, że chodzi o usunięcie specjalnych niedomagań, które tak samo dotyczą konsumentów wyrobów piekarskich, jak robotników, którzy je produkują. — Z innego punktu widzenia pracuje wolnokonserwatywna „Post“ nad poskopeniem reformy socyalnej. Zapisałszy fakt, że i w obecnym porządku państwowym i społecznym poprawiło się znacznie położenie klas pracujących, stara się przytęm wywołać wrażenie, że robotnikowi właściwie już za dobrze się powodzi i znaczna część ziemian i rzemieślników powinniaby mu zazdrościć. Przytem oznacza „Post“ jako uwagi godny fakt, że „przy ciągłym spadającym dochodach kapitału na procentach lub umieszczonego we własności ziemskiej utrzymuje się na równi wysokości dochód z pracy, także myto szerokich warstw ludności, mimo spadania cen znacznej części potrzeb życia.“ „Post“ zapomina, że to jest rzecz naturalna, iż dopóki porządek ekonomiczny i społeczny rozwija się normalnie, dopóty będzie się podnosiło myto. Istotne potrzeby, od których zadośćuczynienia zawisa także dzielność stanu robotczego, otrzymują wraz z kulturą coraz większe rozmiary. Gdyby się rodzinie robotniczej z 1895 roku przeniosło nagle w stosunki, w których się znajdowało poprzednie pokolenie nieźle, podniósłoby się z pewnością głośny okrzyk rozpaczy nad tem położeniem. „Brak potrzeb“ znika coraz bardziej, nawet u Chinczyków. Jeżeli myto robotnika podnosi się, to nie jest to jeszcze dowodem, że mu się lepiej powodzi, niż dotąd, gdyż zachodzi pytanie, czy potrzeby nie wzrosły w wyższym stopniu, niż dotąd. Kto przypatruje się rozwojowi rzeczy bez uprzedzenia i robotnika uważa jako brata w Chrystusie, ten nie będzie się starał stawiać przeszkód polepszeniu jego doli i ochronie jego interesów.

Wspominaliśmy przed kilku dniami pod rubryką Niemiec o artykule, jaki zamieściła „Kreuz Ztg.“ w sprawie rozpaczyliwego położenia rolnictwa na wschodzie monarchii, oraz przytoczyliśmy niektóre uwagi katolickiej „Koeln. Volksztg.“ z powodu owego artykułu napisane. Dzisiaj otrzymuje też sama „Koeln. Volksztg.“ korespondencją od jakiegoś rolnika z Prus Wschodnich. Korespondent nadreńskiego organu katolickiego stwierdza, iż uwagi pana D. W. w „Kreuz Ztg.“ podają fałszywy obraz położenia ekonomicznego na wschodzie, że może znaczna część wielkich właścicieli znajduje się w tak opłakanym położeniu, jak je opisuje p. D. W. w „Kreuz Ztg.“, że atoli w każdym razie fałszywym jest przedstawianie tej sytuacji jako ogólnej. Wspomina o tej korespondencji dla tego, że podaje ona szczegóły o rolniczych kasach i spółkach kredytowych w Prusach Wschodnich i Zachodnich. Czytamy tam między innymi:

„Na Warmii w powiatach brunsburskim, licbarskim, olsztynskim i reszelskim postarano się o kredyt rolniczy w drodze samopomocy i spółkowego połączenia równie dobrze, jak w okolicach zachodnich związków chłopskich. Tutaj istnieje urządzenie na modłę westfalskiego wschodnio i zachodnio-pruski związek chłopski z własnym organem. Może nie od rzeczy będzie przypomnieć, że s. p. bar. Schorlemer z Alstu był zawsze przyjacielem i zwolennikiem tego związku i że kilka razy osobiście ukazał się na jego zebraniach. Niestety związek ten nie uczynił w Prusach Zachodnich pożądanych postępów. Pochodzi to ztąd, że agitacja za związkiem nie wszędzie znalazła należyte poparcie. W powiatach warmińskich rozpościera się gęsta sieć kas Raiffeisena, które swój wpływ znajdują w kasie centralnej w Ornecie. Te kasy mają wszystkie nadmiar pieniędzy. Oddawały one po części do centralnej kasy w Ornecie tak wielkie sumy, że administracja kasy centralnej widziała się zmuszoną oświadczyć, iż nie może przyjmować więcej nad 60 000 marek od każdej kasy. W skutek tego zniżyły pojedyncze kasy stopę procentową od wkładów na 3 procent, lecz mimo to pieniądze nie przestały wpływać. To wszystko nie pozwala wnosić takich stosunków, jak je opisuje p. D. W. Warmińskie kasy i spółki powstały całkiem na podstawie samopomocy, ze strony rządu nie doznały ich zarządy żadnego poparcia. Na ostatnim zjeździe warmińskich spółek gospodarskich w Olsztynie były władze reprezentowane przez policyanta w m. Durze.“

Korespondent stwierdza, że już z tego, co powiedziano powyżej o kasach i spółkach, wynika, iż wywody „Kreuz Ztg.“ nie mogą odnosić się do własności chłopskiej na wschodzie państwa. Nie odpowiadają one także do wszystkim położeniu wielkiej własności ziemskiej na wschodzie, inaczej bowiem, nie byłiby pp. Mirbach i Klinkowstroem w Izbie Panów tak żywo zwalczali wniosek rządu o utworzenie nowej komisji generalnej dla Prus Wschodnich. Korespondent stwierdza, że smutne położenie niektórych wielkich właścicieli jest także w części ich winą i przypomina słynny proces „graczy“ w Hanowerze i inne tego rodzaju objawy. „Gdyby atoli — kończy on — miało istotnie być tak źle z pewną częścią wielkiej własności ziemskiej, jak pisze p. D. W. — czemu nie wierzymy, — to zadaniem państwa nie może być ją utrzymywać. Musi ona zniknąć, aby jej miejsce zająć mogła lepiej gospodarowana drobna posiadłość. To jest żądanie zdrowej polityki agrarnej.“

## Kwestya obdłużenia rolnictwa.

Ciężary hipoteczne, obarczające rolników, doszły obecnie do wysokości, wzbudzającej obawę w kolach rolniczych i rządowych. Ceny zboża, stanowiącego jeden z głównych dochodów rolnika, są bardzo niskie, a natomiast wydatki gospodarskie i socyalne wzrastają prawie z każdym rokiem. To też nie dziwnie, że rolnik, nie mogąc ciężarów pokryć z bieżących dochodów, ucieka się do pożyczki. Kiedy w latach 1850—75 zboże bardzo płacało, wtedy nabywcy gruntów, łudząc się, że tak nadal pozostanie, płacili za nie zbyt wysokie ceny, a przy regulowaniu spadków takowano za wysoko majątność ziemską, w miarę czego sukcesorowie, niepozostający na gruncie, odbierali w gotówce lub w hypotekach wysokie spadki, obciążające nieruchomości. Długi pozostały długami, spłacając je trzeba było, albo przynajmniej prowizję od nich, ale grunt nie donosił, więc szukano ratunku w nowych pożyczkach, przez które nowe sprowadzane na grunt ciężary. Zwaczy stosunków wiejskich niejednokrotnie zwracali na to

stali sam na sam, bankier, mały człowieczek o białej jak mleko głowie i fizonomii wesołej, zapalił cygaro i rzekł z dobroduszo-chytrym uśmiechem:

— No, chwila poufnej rozmowy nadeszła, rozmawiajmy!..

Pan Amblay zapytał spojrzem:

— Czy się domyślisz, co mnie tu przywiodło? Chęć i przyjemność widzenia się z tobą, bez wątpienia; ale jestem tak bardzo zajęty, że byłbym może czekał przez kilka tygodni... albo lat kilka... No! jakże, zgadujesz?

— Być może, odparł pan Amblay wesoło.

— Dobrze! Zgadujesz i wydajesz się zadowolonym.

— Jest to dobrą wróżbą dla misy, jakiej jestem postannikiem!

— Misy?

— Tak, misy. Lichy ze mnie dyplomata, od pierwszego słowa zdradza całą sprawę.

— To daleko lepiej, szczególnie między nami.

— Czy nie prawda? No, zatem, jeżeli rzeczy tak się mają, to wzywam cię niniejszem, abyś nie tracąc czasu, napisał dzisiaj wieczór, najpóźniej jutro, do pani Herval, że ją kochasz i uwielbiasz, i abyś ją za dwa tygodnie poślubił. Jestem pewien, że ją kochasz i że pragniesz ją zaślubić!

— Niech tak będzie! — odparł pan Amblay z wesołym uśmiechem, który jego wyrazem odbierał ich udaną przesadę — niech tak będzie, jak mówisz, kocham panią Herval, ale obawiam się, że ani jutro, ani później nie będę miał odwagi jej tego powiedzieć.

— Na miłość Bożką! dla czego?

— Nie wiesz tego, ty, ambasadorze, mojej królowej?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Ptaki miłości.

PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 244.)

Lucyna złożyła bukiet na grobie, a nadto jeszcze piękny wieniec, który pani Herval przywiozła z sobą z Paryża. Wśród czarnych pereł tej grobowej ozdoby widniał napis srebrnymi wykonany głaskami: „Matce Fernandy ofiaruje najszczerzej jej przyjaciółka Lucyna.“

Pani Herval i jej córka kłęczały jeszcze z modlitwą na ustach, gdy Fernanda się podniosła pierwsza. Przez lzy uśmiechnięta rzuciła się na szyję Lucynie i w gorących wyrazach dziękowała jej za tak miłą niespodziankę, potem zwróciwszy się nieśmiało do pani Herval, zapytała po cichu:

— Czy i pani pozwoli mi ucałować się na podziękowanie?

Za całą odpowiedź pochwyliła wzruszona młoda kobieta dziewczynkę w objęcia i okryła ją macierzyńskimi pocałunkami.

— A teraz pokażę ją pani, rzekła dziewczątka, z nagłym zaufaniem wyjmując z za gorsu złoty medalion i podając go pani Herval, dodała z wzruszającą dumą:

— Prawda, że była piękna? Malowano ją, gdy miała lat osmnaście.

Miniatura przedstawiała istotnie idealnie piękną, młodą dziewczynę, o marzycielskim wyrazie twarzy i wielkich czarnych oczach.

— Tak piękna, moja pieśczołka i tak dobra

Waga, że jedną z głównych przyczyn biedy rolników są dawniejsze przecenienie dochodów z roli na te same ocenie oparte spadki. Ekonomista przewidział też rolników przed zbytmi obciążaniem hipotek, ale to wołanie nie trafiło do przekonania rolników.

Profesor baron Goltz zastanawia się w swym dziele ogłoszonej rozprawie nad tem, jak wysoko może być gospodarstwo obciążone. Powiada on, że można je obciążyć do połowy wartości dochodowej, nawet pożyczkami wypowiedzianymi, byle nie były wyżej oprocentowane, jak po 4%. Przy pożyczkach wypowiedzianych 4 procentowych może być długi do 1/2, a nawet 2/3 wartości dochodowej. Wiadomo bowiem, że publiczne instytucje kredytowe udzielają pożyczek 3 1/2 do 4 procentowych tylko do połowy wartości dochodowej. Instytucje prywatne udzielają jeszcze pożyczek po nad tę połowę, dają kredyt niewypowiedziany, ale za to żądają znacznie wyższych prowizji. Wynika stąd, że rolnik, pragnący mieć pożyczkę tanio i niewypowiedzianą, może ją uzyskać tylko do połowy dochodowej wartości gruntu. Wysoce prowizyjny jest bardzo ważnym argumentem w kwestiach finansowych rolnictwa, jak to wynika z następującego przykładu: Rolnik, posiadający nieruchomości wartości dochodowej 100,000 marek, może opłacać rocznie 2000 marek rocznej prowizji, a przy tym jeszcze mieć dochód na opędzenie potrzeb domowych. Mając zaciągnąć pożyczkę po 3%, 3 1/2%, 4%, 4 1/2% i 5%, bierze ją w sumie 66,666 marek, 57,140 mk., 50,000 marek, 44,444 marek, albo 40,000 marek; od każdej z tych sum wypada rocznie prowizji 2000 marek. Pożyczki te przedstawiają przy 3% o 66% czyli 2/3 wartości dochodowej, przy 3 1/2% pożyczkach 57%, przy 4% pożyczkach 50%, przy 4 1/2% pożyczkach 44,44%, a przy 5 procentowej już tylko 40% czyli 2/5 wartości dochodowej całego majątku. Rolnik, mający gospodarstwo o wartości dochodowej 100,000 marek, a obciążający je 60,000 marek, po 3 1/2%, ma się lepiej finansowo, aniżeli rolnik z takim samym gospodarstwem, mający długi 50,000 marek po 5%. Pierwszy bowiem z nich opłaca rocznie 2100 marek, a drugi 2500 marek prowizji. Roztropny rolnik powinien więc przy zaciąganiu pożyczki być ostrożnym, aby nie była ona za wysoko oprocentowana.

Pożyczkami niewypowiedzianymi można nieco wyżej obciążyć gospodarstwo, aniżeli wypowiedzianymi. Jeżeli stopa procentowa nie przekroczy 4%, to można gospodarstwo, aż do 60 procent wartości dochodowej obciążyć, powinien atoli dłużnik mieć i to na oku, że oprócz prowizji ma jeszcze inne ciężary domowe i t. p. do ponoszenia. Publiczne instytucje kredytowe są zwykle dość względne wobec rolnika, jeżeli nie może zapłacić prowizji z powodu jakichś niespodziewanych wypadków. Natomiast wierzyciele prywatni korzystają z takich okoliczności i wyszukują wyższe prowizje, a skutkiem tego popada rolnik w coraz większe kłopoty.

Prof. Goltz tak streszcza swoje rady dla rolników: Rolnik powinien obciążać gospodarstwo jedynie niewypowiedzianymi pożyczkami.

Pożyczki obciążające tylko małą część wartości gospodarstwa można zaciągać także z prywatnych kas pożyczkowych, kościelnych i t. p.

Pod żadnym warunkiem nie powinien rolnik od osób prywatnych pożyczać pieniędzy.

Wysockość długu powinna być zastosowaną do wartości gruntu i do wysokości stopy procentowej. Im niższa stopa procentowa, tem wyższa może być pożyczka.

Przy 4-procentowej niewypowiedzianej pożyczce można obciążyć grunt do 2/3 wartości dochodowej, przy wypowiedzianej do 1/2. Przy 4 1/2% albo 5-procentowej pożyczce wypowiedzianej nie należy gruntu obciążać ponad połowę wartości dochodowej.

Najpewniej postępuje rolnik, jeśli przy zaciąganiu pożyczki nie będzie brał za normę wartości dochodowej, lecz przeciwnie swój dochód roczny, jaki mu się z jego własnych wykazuje książek.

## „La Sovranità del Papa.“

II.  
„Le Chef del' Eglise  
naquit Souverain“  
De Maistre, Du Pape,  
Liv. II, Chap. 6.

Ze w godności Papieża mieści się niejako atrybuta władzy, wykazuje dowodnie nie tylko boska królestwo, którą Jezus Chrystus obłożył swego Namienika na ziemi, lecz w wyższym jeszcze stopniu sposób jedyny i rzadki, w jaki urzędysta się władza obecna Papieża, a z dziejów najwyraźniej rozpoznać można, że Głowa Kościoła posiadała w sobie, przez siebie i z sobą władzę nieograniczoną z wszystkimi znamionami władzami rządcy i politycznej.

Zapisać tedy wypada nadeszły, że Piotr św. przybył do Rzymu wprost z polecenia Boga, jedynego źródła wszelkiej władzy na ziemi i wszelkiej powagi na świecie. W łachmanach i bosko wkroczył książę Apostołów do stolicy znanego podówczas świata, zjadł powiedziane, że Piotr był już władzą, gdy przybył do Rzymu, albowiem był on prymasem kolegium apostołowego i w skutek tego przelożonym nowego skupiającego się społeczeństwa i nowego tworzącego się ludu. Był *władzą*.

Piotr nie przybył więc do Rzymu by sięgać po władzę i obejmować ją, lecz przybył tamże już w charakterze władcy, by panować nad własnym ludem swoim w stolicy przekazanej mu przez tegoż samego Boga, który zlecił mu pasci czyli rządzić i panować nad ludem w ogólności bez względu na klasy społeczne i organizację hierarchiczną: toć Piotr miał pasci i baranki i owieczki — kapłanów i wiernych, prostaczków i uczonych.

Z Antyochy przybył tedy Piotr do Rzymu jako władca i mimo że był władcą. Wiadoma, jak i dla czego władza Papieża bywała zapożyczaną krepowaną, i przesładowaną. Natenczas Papież nie mógł wdać się po nad ziemią przeciwieści, by się tak wyrazić, władzę swoją po pod ziemię. Obok grobowców męczenników, na cmentarzyskach, gdzie wierni z męczennikami krwawe zawierali śluby, wznosił się ołtarz a wraz z nim tron Naczelnika młodego Kościoła. Tam, pod ziemią był Papież władzą w najszerszym tego słowa znaczeniu; cała chrześcijańska i świecka „społeczność“ od niego była zawisła, on nią rządził, tam w ciemniach podziemnych dopełniał się każdy akt polity-

cznego i społecznego życia, tam zawierały się małżeństwa, naturalne i pierwotne związki rodziny i społeczności; tam prowadzono rubryki narodzin i śmierci, tam regulowano prawa własności: było to więc uporządkowane państwo pozostające pod zwierzchnością odmienną się bez przerwy.

A gdy z głębi katakomb wleczono Papieża na rusztowanie, wstępował na nie jako władca i dla tego, że władcami byli takimi, że woleli raczej życie położone, aniżeli zrezygnować z władzy, którą otrzymali z rąk Boga i którą obowiązyani byli przekazać nienaruszoną prawowitym następcom swoim.

Wydarzenie jedno historycznie bezsporne wyniosło od razu władzę i lud z ciemnych katakomb na jasne światło dzienne. Cesarz Konstantyn przyjąwszy chrzest opuścił Rzym: pozostał więc jeden tylko władca — Papież.

Rzec można, że wszystko składało się na to i wszyscy przyznawali się do tego, by w Papieżu stworzyć i urzeczywistnić oną władzę widomą, polityczną i społeczną, która w istocie uczyniła zeń władzę w podwójnym duchem i świeckim znaczeniu. Papież nie tylko nie ubiegali się za taką władzą, lecz ani się spozbręgli, gdy przekształcili się w władców; także byli władcami wprzód, zanim przyznawano im ten tytuł.

Konstantyn Wielki nie tylko opuścił Rzym, lecz szczerze obdarzył Kościół. W krótkim czasie urzędysta i zatwierdził Papież władzę: posiadał „patrimonia“ we wszystkich krajach Europy, jakby na świadectwo uniwersalności i światowości jego państwa.

W końcu IV stulecia liczone 23 ojcowizni świętego Piotra położonych we Włoszech, na wyspach morza śródziemnego, w Illyrii, Dalmacyi, Niemczech i Francji, czyli w całych granicach podówczas znanego świata — Ponieważ brakło tam centralnego rządu, najwyższego Zwierzchnika i wspólnego ustawodawstwa, właściciel obejmował władzę rzeczywistą; jego naturalnymi poddanymi bywali ci, którzy zamieszkiwali w granicach jego własności, która tworzyła terytorium, nad którym panował.

W ojcowiznach, które możnaby nazwać prowincjami papieżkimi istniejącymi bez świadomości ludu a w wyższym jeszcze stopniu Papieża, wykonywał ostatni wszystkie funkcje władcy.

Tem tedy sposobem wszystkie tak zwane dawne Karolingów były w rzeczywistości i wedle prawdy historycznej nie *darowiznami*, lecz *restytucjami*. Niczem też innym nie był czyn Pipina. Zjadł też wzywał Papież Astolfi, by *zwrócił własność Kościoła*, a sam król Pipin zanim mu wypowiedział wojnę, wystosował doń takżeż żądanie *restytucji*. Ani więc ze swego ani z obcej własności nie czynił Pipin podarku Papieżowi, lecz jedynie zwracał temuż własność jego, którą mu zagrabiono. Wtedy też uznano tem samem polityczną, świecką władzę Papieża.

Z czasem, siłą wypadków i okoliczności przybrała świecka, rzeczywista władza Papieża formy władzy królewskiej.

W Europie i na świecie powstała pierwsza chrześcijańska i polityczna monarchia, tak ze względu na swe początki jak i ze względu na sposób, w jaki się wytworzyła najprawowitsza ze wszystkich istniejących, o czem przekonamy się następnie.

## Niemcy.

\* *Berlin*, 23 października. Zupelnego odczepienia się stronnictwa konserwatywnego od chrześcijańsko-socjalnych pastorum Naumanna, Gohrego, Kötschkego i towarzyszy domaga się w „Kreuz Ztg.“ przewodniczący konserwatywnego związku wyborczego na Pomorzu, pan Praetorius. Powód do tego daje mu mowa o socjalnych obowiązkach wielkich właścicieli ziemskich, jaką wygłosił pomorski pastor Rauh na zebraniu chrześcijańsko-socjalnych w Berlinie. Potępiani profesorowie i pastory może mają jak najlepsze chęci, tylko nie umieją, jak się zdaje, utrzymać miary w swych słowach i żądaniach i granicy, gdzie się kończy socjalna reforma, a zaczyna socjalna demokracja. To daje ich przeciwnikom pożądaną sposobność, by ich obwołać jako demagogów i socjalistów. Ci panowie zapominają o tem, że ogół posiadających trzeba najprzód wychować dla reformy socjalnej i że zrozumienie obowiązków socjalnych ogranicza się na małym jeszcze kółku. Różne prądy chrześcijańsko-socjalne łączą się w chrześcijańsko-socjalny kongresie. Już w 1894 roku nastąpiło we Frankfurcie dość ostre starcie, kiedy jeden z pastorum zażądał, aby prof. Harnack odprawił pokutę. Kościelno-pozytywny prof. Nathusius z Greifswaldu wystosował do kongresu otwartą odmowę udziału w nim, ponieważ zasiada tam zbyt wielu zaprzających Chrystusa. W różnych prowincjach urządzono osobne ewangelicko-socjalne konferencje. Już teraz chrześcijańsko-socjalni nazywają się „stronnictwem“ i pewno niebawem wystąpią z własnym programem, a jeżeli tenże nie będzie odpowiadał zakresowi programu konserwatywnego, utworzą oni niezawodnie osobne „stronnictwo“.

— Z Lipska donoszą, że dzisiaj „rano“ uczyniono zamach na dyrektora policji Brettschneidera. Sprawca dawniejszy policjant Ziegenbalg, strzelił do dyrektora, lecz nie zadał mu rany. Ziegenbalga aresztowano.

— W Hanowerze został na jednej z najbardziej ożywionych ulic w biały dzień napadnięty jeden z woźnych chemicznej fabryki Königa i Ebella. Napastnika pochwycono i oddano w ręce policji.

— W obecności cesarza nastąpiło wczoraj uroczyste otwarcie „przebudowanego gmachu opery“ przedstawieniem „Fidelitas“.

— Rząd niemiecki i zamierza przyjąć z pomocą ziemiom, przez udzielanie subdywji z kasy państwowej dla budowy elewatorów spółkowych, a to, ażeby przyspieszyć zorganizowanie tych nowoczesnych posterunków szybkiego i tłumnego handlu zbożem. Pomoc zostanie udzieloną w tej formie, iż rząd złoży pewną część kapitału zakładowego i obrotowego, od którego pobierałby skarb państwowy odpowiednie procenta.

— W Wroclawiu odrzucił program agrarny, jako wsteczny, chociaż został on już mocno zmieniony w komisji pod wpływem żywołów północno-niemieckich. Ale demokracja społeczna z Niemiec południowych trwa przy nim, jak to widać z poniżej podanego oświadczenia posta Scherma w sejmie bawarskim nad obradami o ubezpieczeniu bydła: „Polożenie mas wie-

ściąskich leży nam równie na sercu, jak położenie najemników miejskich i wiejskich. Pragnęlibyśmy zrobić, co się da tylko, ażeby uchronić niezliczone rzesze wieśniaców od grożącego im zejścia na proletaryuszów... Takim jest nasze stanowisko. Znalazło ono jednolodne uznanie pomiędzy naszymi wyborcami, oraz na ostatnim wiecu socyalnej demokracji bawarskiej.“ Mamy więc dzisiaj w łonie demokracji socyalnej bardzo różne kierunki: jeden bawarski, zlewający się z ludowcami, i drugi, reprezentowany przez Schippla i Kautskiego, a przedstawiający widnokręgi proletaryatu miejskiego. Pośrodku stoi centrum, usiłujące pogodzić skrzydła krańcowe — pod Beblem i Liebknechtem.

## Rosya.

„Więstnik“ Europy daje taką charakterystykę obecnego położenia:

„Nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że przywrócona znowu została równowaga polityczna w Europie na podstawie zbrojnego pokoju. Stosunki zmieniły się wielce na korzyść Francji. Świadczą o tem zdarzenia w ostatnich kilku miesiący. Uwagę Europy absorbuje dziś Paryż, a nawet rząd i społeczeństwo angielskie usiłują zjednać sobie sympaty nad Sekwaną.

Przyczynę tego zwrotu łatwo odgadnąć. Sprzymierzywszy się z Rosją, zaczęła Rzeczpospolita francuzka odgrywać czynną rolę w polityce zagranicznej, a z faktem tym masi leczyć się Anglia w rozmaitych punktach świata. Francuzi, rozporządzającą potężnymi środkami bojowymi na morzu i lądzie, odzyskali swobodę działania z chwilą, gdy nie czuje się sparaliżowaną istnieniem wrogiej sobie koalicji. Naprzeciw przymierza potrojnemu, stanęło równie silne przymierze podwójne i oba obozy, neutralizując się wzajemnie mogą czuć się bezpiecznymi. Już nawet sami Francuzi zaprzeczają istnieniu zagranicznej, antyniemieckiej tendencji, przypisywanoł poprzednio sojuszowi francuzko-rosyjskiemu; myśl o Alzacji i Lotaryngii znika coraz bardziej z polityki praktycznej. Mrzonka o wspólnem rzuceniu się na Niemcy w celu odzyskania postradzonych prowincji, utraciła grunt nawet w najbardziej szowinistycznych kołach francuzkich i w naszej prasie zamilkły głosy, które dawniej popierały iluzję francuzką. Przyjaźń Rosji i Francji stała się tem, czem powinna była być od samego zarania, to jest rękąmi pokoju, a nie narzędziem nienawiści i nieprzyjaźni. Dzisiaj nie mamy już potrzeby, jak to było przed paru laty, występować przeciwko różnym ryzykownym wycieczkom na tle owego sojuszu; nie spotykamy się z niemi bowiem ani u nas, ani w dziennikach paryżkich.

We Francji szowinizm w stosunku do Niemców osłabł znacznie. Francuzów zaczyna napawać zadowoleniem świadomość, że kraj może teraz spokojnie czuwać nad swoimi interesami i brać czynny udział w polityce zagranicznej, nie lekając się żadnych pogroźek; ambicya narodowa nie potrzebuje już teraz sztucznego podniecania idei odwetu. Z drugiej strony osiągnęła też i nasza dyplomacya większą swobodę działania, dzięki sojuszowi francuzko-rosyjskiemu; nie kroczy już ona teraz niewolniczo śladami Niemiec i Austrii, lecz pozyca sobie samodzielnie i energicznie, nie naruszając tem pokoju ogólnego. Szczególną jest rzeczą, że Francuzi zapominają niekiedy o tej wzajemności usług i okazują nadmierną wdzięczność za przyjaźń i użyzone im poparcie; gotowi są zawsze każdego Rosyjanina, przybyłego do Francji, przyjmować owacyjnie, niby swego zbawcę, i przesadzonym tym entuzjazmem, wywołują czasem mimowolne uczucie powątpiewania o swojej szczeroci.“

— Petersburgski korespondent „Wars. Dniwn.“ z wiarogodnym źródła donosi w formie pogłoski, że w obec znakomitego stanu interesów banku państwa, w krótkim przeciągu czasu ustalona zostanie waluta złota. Ogromne zapasy złota, znajdujące się w rozporządzeniu banku, czynią bardzo łatwą i dogodną zmianę waluty papierowej na złoto.

— W odniesieniu do wczorajszego artykułu naszego p. t. „Drang nach Osten“ notujemy tutaj następujący ustęp z najnowszego numeru „Now. Wrem.“:

„Jeden z wybitniejszych uczestników Banku międzynarodowego Goldstana i poddany niemiecki Hartmann prosił o pozwolenie zbudowania w gubernii piotrkowskiej fabryki maszyn i lokomotyw. Jak było do przewidzenia, starania te spotkały się ze stanowczą odmową, wobec czego wymienieni powyżej wspólnicy postanowili zbudować fabrykę w Rosji południowej, w gubernii ekaterynowosławskiej. Gubernia ta nie obfituje wprawdzie do tego stopnia w Niemców, jak gubernia piotrkowska, nie należy atoli zapominać, że kolonisci niemieccy zagarnęli już od dawna w swe ręce bodaj czy nie najżyźniejsze grunta na południu naszego państwa. Samo wybranie punktu wskazuje jasno ich cele i widoki. Najdogodniej było naturalnie rzucić się na gubernię piotrkowską, gdy jednak atak ten odparto, najracjonalniej atakować miejscowość, przygotowaną już w znacznym stopniu przez kolonistów do dalszej kolonizacji i w dodatku prawie równie hojnie wyposażoną bogactwami mineralnymi, jak gubernia piotrkowska. Nie ulega najmniejszej kwestji, że jeżeli p. Hartmannowi uda się osiąść w wymienionej miejscowości, to po jakich latach dziesięciu powstaną w niej takie czyste niemieckie ogniska, jak Łódź, Pabjanice, Zgierz, Zawiercie i t. d. Dla tak powabnego celu nie poskapi milionów żaden bank niemiecki.“

## Telegramy.

*Madryt*, 23 października. Rada ministeryalna postanowiła zatonięte okręty wojenne „Reina Regente“, „Colon“ i „Barcaiztegui“ zastąpić jednym krążownikiem i dwoma torpedowcami, które mają te same nazwy. Dalej postanowiła zakupić 1500 karabinów Mansera dla wojska na Kubie.

*Hawana*, 23 października. Trąba powietrzna wyrządziła w okolicy wielkie szkody. Komunikacya telegraficzna i kolejowa przerwana. Żniwo stracone.

*London*, 24 października. Markiz Waterford zastrzelił się na swoich posiadłościach Eurraghmore w Irlandji. Był on od pewnego czasu ciężko chory.

*Bruksela*, 24 października. „Independence de Belge“ donosi, że w Leodyum znaleziono kilka kilogramów dynamitu. Zdaje się, że zaczynają tam znowu pracować anarchiści.

*Zofia*, 24 października. Dziennik „Macedoński Głos“ donosi, że 70 powstańców spaliło wieś turecką

Katunica pod Malnikiem. Przyszło do starcia z wojskiem tureckim, przy czem poległo 25 żołnierzy.

*Zofia*, 24 października. Z południowej Bułgarii donoszą, że terytorjum pomiędzy Pazardżikiem a Filipopolem zalała woda. Jest obawa o most kolejowy pomiędzy Tinowem a Semenliem. Szkody wielkie; wiele domów zawałilo się. Dzisiaj piękna pogoda. Woda zaczyna opadać.

## Klimat i hygiena w Indjach.

Odczyt  
dra Franciszka Szymańskiego.  
(Ciąg dalszy.)

Holendrzy punki nie lubią. Wyrażają się z przekąsem, że tylko twarda czaszka Jona Bull'a zdolna stawić opór pochodzącemu zjadłemu zażębieniu.

Panie europejskie chodzą, jak zamożniejsze kobiety indyjskie, za dnia w sarongu i kabai, w pantofelkach bez podeszwy, tylko wieczorem, gdyśięcicie na sposób europejski zaczyna, gdy się odbywają wizyty, recepcje i zabawy, panie naśladowują paryżkie i inne mody.

Kupiec i urzędnik angielski, w biurze i kantorze, pracuje bez tużurki, mając zawsze koszulę sztywną i kornierz sztywny. Holendrzy noszą żakiet biały flanelowy lub bawełniany, górą spięty, jak mundur pruski, pod spodem tylko siatkę bez rękawów. Kapia się przynajmniej raz na dzień, wodą się oblewając. Frak ma w Indjach takie same, jak u nas przywileje, w Indjach angielskich nawet większe, gdyż trzeba go przywdziać do obiadu i do kolacyi, gdy panie siadają do stołu. Tego zwyczaju, w Indjach wielce przykrego, Europejczycy dotąd nie zaniechali.

Wielką słabość mają Europejczycy do trunków alkoholowych, których piją bardzo wiele, a których ze względów higienicznych w klimacie indyjskim wcale używać nie powinni. Europejczycy w Indjach angielskich konsumują ich rok rocznie za 17 milionów marek. Konsumpcya ich stoi w prostym stosunku do chorób wątroby, na które Europejczycy bardzo często zapadają. U krajowców pojawiają się choroby tego rodzaju nadzwyczaj rzadko i nie kończą się nigdy śmiercią, jak u rasy białej.

Holendrzy lubią butelki leydeńskie, jednakże nie te, które, otoczone stianołem, widać po fizykalnych gabinetach, tylko tak zwane „czterokanciaste“, które genewem to jest 52 procentowym spirytusem w Leydenie bywają napełniane i do kolonii wywożone. Stoją tam setkami, zazwyczaj wypróżnione, po domach najlepszych familii.

Przed obiadem piją regularnie kieliszków dwa, a nawet i więcej, w celu pobudzenia trawienia, ale i w każdym innym czasie, zwłaszcza, gdy gość się zjawia, do którego gospodarz, po zwykłym uściśnięciu dłoni, zwraca się z pytaniem, czy pozwoli pitchen czy gorzkiego, to jest genewu czystego, czy zaprawionego chininą. Dodatek kory chinowej ma bowiem chronić od febry i ta okoliczność służy często za pretekst i wymówkę, gdy ktoś do genewu zbyt pochopny.

Stan zdrowia w Indjach jest nadto bardzo zależnym od stosunków miejscowych.

Szczególniej miasta nadbrzeżne miały dawniej u żeglarzy i cudzoziemców bardzo złą opinią.

Batawii, królową Wschodu, nazywano powszechnie grobem Europejczyków. I dziś jeszcze najbliższe otoczenie Stariej Batawii, w której się znajdują mieszkania ludności miejscowej i domy handlowe wielkich kupców europejskich, nie jest wolne od trzęsawisk i od febry. Same jednak miasta, jako też Batawia nowa, zwana w narzeczu dolno-niemieckim, holenderskim, Weltevreden, Wohlzufrieden, a oddalona o pół mili od morza, jest odwiecznym kanałem i opatrzoną obficie w studnie artezyjskie.

Weltevreden, gdzie mieszkają Europejczycy, wygląda jak park olbrzymi. Pobudowane w nim pojedynczo bez pieter, w stylu doryckim, z kolumnami i werandami wille i pałace, przedstawiają się jakby świątynie greckie pośród gaju świętego.

Rodzaj sanitarny policji miniaturowej — gdy chodzi o usunięcie odpadków z kuchni i ze stołu — przedstawiają w Indjach różne, po części i u nas znane gatunki ptactwa, jak n. p. bociany, żorawie, kruki, papugi, pawie, które tam i po wielkich miastach gromadami żyją i pomiędzy krajowcami i Europejczykami swobodnie się poruszają. Albowiem wyznawcy Budhizmu nie tylko nie jedzą mięsa i nie dręczą zwierząt, ale owsem, gdzie tylko możebnem, ustępują im z drogi. Gdy wypadnie zebu, zaprzężone do gari lub wózka z bawelna, zachęcić do pospiechu, Hindu nie używa ani bata ani kijki, tylko własnej ręki i dla tego siada na dyszlu, z kądem, w razie potrzeby, uprzęż dłońmi popędza.

Na podstawie informacji, pochodzących z tendencyjnych źródeł angielskich, w Europie myślą ogólnie, że Anglia świadczyła i świadczy Indjom wielkie dobrodziejstwa. Ze tak nie jest, wykazali w początku bieżącego roku, w niższej izbie panów, Naoroji, rodem Hindu, z kasty Parsów i Sir W. Hedderburn, Anglik, który jako sędzia przy najwyższym trybunale w Bombay, jako sekretarz stanu i prezes indyjskiego kongresu narodowego był przez lat wiele w Indjach czynnym. Obydwaj mówcy, obeznani dobrze z przedmiotem, który traktowali, zgodzili się na to, że Anglia Indje aż do krwi wysysa, i żądali dla uciśnionego ludu indyjskiego tej sprawiedliwości, jakiej Anglia pozornie się domaga dla Armenii. Pomijając inne ciekawe fakty, jako do rzeczy nie należące, udamieniam tylko, że za sól, tak niezbędną do życia i zdrowia, lud indyjski płacić musi 4000 razy więcej, niż jest warta rzeczywiście.

Kalkuttę, której imię przypomina kult krwawy bogini Kali, dla jej śmiertelności porównywano z Golgotą. Miasto, otoczone z trzech stron bagnami, zalewały periodycznie wody Gangesu.

Grandpré, który w początku bieżącego wieku Kalkuttę zwiadał, przedstawia ją jako zagmatwaną mieszaninę domów, remiz, ulic i zaułków, rynsztoków, cystern i kałuż, tworzących razem nierozdzieloną masę brudu i zgnilizny, obrażającą zmysły powonienia i wzroku i szkodliwą zdrowiu.

Padlinę rzucano do rowów ulicznych, gdzie się rozkładając, powietrze zarazą napełniała.

W nocy szakale, we dnie sępy, orły i wrony oczyszczały jedynie w miernym stopniu nieschludne miasto.

Jeszcze w r. 1862 oświadczył lekarz wojskowy, profesor Longmore, że kanały odpływowe urządzone na wolnem powietrzu i cysterny pomiędzy domami

i chatami w „mieście czarnem“ były w takim stanie, że kto ich nie widział, ten opowiadano, że nie wierzy.

Aż do roku 1870, zanim zaprowadzono wodociąg i częściowo i drewny, śmiertelność w Kalkucie skutkiem dysenterji, cholery i febry była zastraszająca.

Najgorszą reputacją ze wszystkich wielkich miast angloindyjskich miał Bombay. Dr. Fryer, który w końcu siedemnastego wieku po Indjach i Persji podróżował, zaznacza, że z pięciu set Europejczyków, którzy półwysp Bombajski przepłynęli, po upływie roku nie spełnia stu go opuszcza. Było wtedy przysłowiem, że dwa paszaty czyli rok jeden stanowią tam granicę życia ludzkiego.

I dzisiaj nie zaliczają Bombaju do miast zdrowych — na tysiąc osób umiera tam 38, u nas w Poznaniu 26 — Europejczycki jednakże mniéj cierpia, odkąd opuścili przedmieście Parnell'a i osiedli już to na stokach pagórka Malabar, już to na skrajnym końcu półwyspu. Tam, dżenne obowiązki w mieście wypełniwszy, oddychają powietrzem chłodniejszym, czystsze i zdrowsze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

### Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, czwartek 24 października.

\* **Zwracamy** uwagę czytelników naszych na ogłoszenie zapowiadające koncert amatorski na rzecz zakładu Elżbiety. Sądymy, iż zbyteczna zachęcać publiczność naszą do wzięcia jak najliczniejszego udziału w koncercie, jesteśmy bowiem przekonani, iż każdy chętnie pospieszy w poniedziałek do sali Lamuerta, aby przyczynić się do pomnożenia funduszu dla biednych niewiast i niemowląt.

\* **Protestantyzm wojujący** wystąpił z otwartą przybitką w Grudziądzu, siedzibie osławionego „Gselligera“ i to z okazji odbywającego się tamże „soboru powiatowego dycezyi chełmińsko-grudziądzkiej“. Z sprawozdania przewodniczącego soboru superintendenta *Schlewego* dowiadujemy się ciekawych rzeczy; obwieściwszy, że pastory uprawiają w Grudziądzu z powodzeniem prozelityzm zakomunikował p. superintendent, iż w rozmaitych miejscowościach budują się zbory protestanckie, plebanie dla pastarów i przytuliska t. zw. „Herbergen zur Heimath“ (!), poczem wywołał, co następuje: Najwyższy był też już czas, by budowle te wysunąć jako zasady naprzeciw *polsko-katolickiej propagandzie*. Stosunek zewnętrzny obydwóm wyznań do siebie można określić jako niby to przyjacielski i pokojowy; z różnych doświadczeń, i tak z okazji założenia *Towarzystwa ku popieraniu niemieckiego* przekonujemy się, że występuje na jaw tajona nienawiść polskich katolików przeciwko ewangelickim Niemcom. Zazwyczaj uniemożliwiają pracę pojedynczemu robotnikowi niemieckiemu. Bezustanne klucza (?) i obelżywe wyzwiska (?) powodują jego przejście na katolicyzm albo wypędzają go z kraju. Nie wiadomo przy tem, co jest bardziej znienawidzone, język niemiecki czy też wyznanie ewangelickie? Język niemiecki jest obecnie po stronie nieprzyjacielskiej obłożony klątwą. W żadnym domu polskim nie wolno wypowiedzieć słowa niemieckiego, a tam, gdzie pojawia się Polacy, staje się język polski językiem towarzyskim. W ten sposób utrudnia się niezmierne zadanie nauczycieli w szkole, którzy usiłują wpoić w dzieci polskie niemieczkę; że zaś dzieci, które mimo wszelkich przeszkód stawianych przez dom, przyswoją sobie nareszcie język niemiecki, otrzymują na polskiej nauce przygotowaną do Sakramentów świętych ostatnie miejsce i najgorsze świadectwo. Rząd prezentuje na tuste prebendy królewskich katolickich probostw głównie aspirantów z *niemieckim nazwiskiem*, którzy atoli następnie *nie każą nigdy po niemiecku* (!) i bynajmniej nie obsypują pieszczotami tych, którzy umiając po polsku odważają się przemawiać do nich *po niemiecku*; Kościół katolicki rozumie w Prusach Zachodnich (!) tylko po polsku (!!!). Podczas, gdy ewangelicy Niemcy stoją w obec tej katolicko-polskiej propagandy zawsze na stopie wojennej (aha!), mniejsze (?) niebezpieczeństwo grozi kościołowi ewangelickiemu ze strony sekciarzy. W końcu oceniła p. superintendent szkodliwy wpływ socyalnej demokracji także przez szkiełka bardzo a bardzo różowe.

Do cennych wyznań szermierza protestanckiego nie mielibyśmy właściwie nic do dodania, są one same w sobie aż nadto wymowne. Zwracamy przecie i na tem miejscu uwagę na charakterystyczne określenie zadań t. zw. przytulisk, które pod pewnym względem uważać można za „*Domy protestanckie*“: p. superintendent uznał je wyrażnie za placówki skierowane przeciwko „*polsko-katolickiej propagandzie*“!!! Z dalszemi wywodami urągającemi wszelkiej prawdzie i sprawiedliwości polemizować nie myślimy. Wymaganie głosić „czystej ewangelii“, ażebyśmy wszyscy, duchowni i świeccy, pomiatali darem Bożym takim, jakim jest język ojczysty, rzucą jaskrawe światło na ducha zatrutego ożywiającego nawet protestantów „wierzących“: duch to masonski, pogański, lecz nigdy chrześcijański!

\* **Teatr polski w Poznaniu**. Dziś w czwartek obraz historyczny przez Lassotę z muzyką p. . . . „Kościuszko przed Raclawicami.“ Ceny miejsc niższe.

W sobotę kom. dy. Przybylskiego: „Bzy kwitną,“ komedia Przybylskiego: „Fotografia Jędrusia,“ komedia Batuckiego: „Teatr amatorski“ i na ogólnie życzenie żywy obraz, ten, który był wystawiony w niedzielę podczas jubileuszu teatru.

Ceny miejsc niższe.

W niedzielę sztuka K. Zalewskiego: „Łotrzyca.“ Ceny zwyczajne.

We wtorek d. amat. z angielskiego: „Sierota z Loowood.“ Ceny niższe.

\* **Dom katolicki** od samego początku, tj. od chwili, w której X. kan. Kubowicz myśli takiej instytucji poruszył na walnym wiecu katolickim, nie budził sympatii w pewnych kołach poznańskich. Teraz, gdy X. dziekan Głabisz sprawę poruszył na nowo, opoczyła zaczyna przemawiać publicznie „*Oreodownik*“ widzi się zniewolony przynajmniej, że X. Gł. jakkolwiek w artykule swym wspo-

mina tylko o katolickich potrzebach, o katolickim społeczeństwie, to przecie milejąco łączy w katolickich, także polskie potrzeby, i że za nadto dobrym jest Polakiem, żeby potrzeby katolickie miał w społeczeństwie naszym inaczej pojmować. To wszystko przyznaje „*Oreodownik*“, który zresztą dobrze rozumie, co znaczy to stanowcze zaznaczenie katolickiego charakteru projektowanej instytucji — a jednak mimo to straszy nasze towarzystwa ewentualnością, że przyszy „*Dom katolicki*“ mógłby przed niemi zamknąć swoje podwoje, gdyby „z naciskiem potrzeby polskie narodowe akcentowały.“ Co sądzi o szerokości tej obawy „*Oreodownika*“ pokazuje następujące zdanie, w którym powiedziano: „A choćby też próg otworzono i nawet przosono, to wielu z *takich* obywateli nie poszłoby tam, gdzie narodowość polska miałaby tylko być ratowana łaską i opieką katolicką.“ — a przez *takich* obywateli rozumie „*Oreodownik*“ te „*harde, twarde i zapalone dusze*, które przy obecnych stosunkach wierzą, że głównie narodowość polską trzeba się zająć, bo Kościół już sobie sam da radę nie tak, to inak.“ Wszyscy wiedzą, że do owych hardych, twardej i zapalonych dusz należą ci przedewszystkiem, którym „*Oreodownik*“ w głowie poprzewracał, w których usiłował i usiłuje bezustannie zabić nie tylko wszelkie uszanowanie do władzy duchownej, ale i ufność do duchowieństwa, i w których pragną wlać tę wiarę i to przekonanie, że Kościół to rzecz poboczna, drugorzędna, którą można brać, jak tego ostatecznie inne warunki wymagają itp. To ludzie pamiętają i to wyczytują prawie co drugi dzień w „*Oreodowniku*“ — ale na szczęście to jego zgrubne ziarno nie pada na urodzajną niwę, a w ludzkie naszym żyje jeszcze to gorące przekonanie, że narodowość polska i wiara katolicka, to dwa skarby odziedziczone w spuście po ojcach, których bronić należy z równą siłą i zapałem, i że najsukceszniej bronić będziemy narodowego charakteru naszego, trzymając się jak najściślej naszej wiary. Dla tych, co tak wierzą i czują, *Dom katolicki* jest instytucją, której jak najrychlejszego urzeczywistnienia życzyć sobie należy jak najgoręcej.

W „*Dzien. Pozn.*“ występuje także jakiś korespondent przeciwko projektowi X. Głabisza. Przedstawia się on jako „*dobry katolik*“ i pragnie jako taki, aby projekt domu katolickiego jak najrychlejsz w czyn obrócić zdołano, ale w dalszym ciągu korespondencyi jakoś o tem swoim gorącym pragnieniu zapomina i stara się udowodnić, że „*Dom katolicki*“, jako gmach mający znaczenie czysto lokalne i interesujący tylko część (!?) społeczeństwa, nie jest potrzebą piekącą, i dla tego społeczeństwo nie na tem nie straci, jeśli jeszcze czas jakiś na zrealizowanie projektu X. kanonika Kubowicza zaczeka. Czytelnicy poznają się na szerokości pragnień tego „*dobrego katolika*“ i zapytają razem z nami: dla czego ta maska obudy na twarzy — nie uczciwiej wystąpić z otwartą przybitką? Korespondentowi jest po prostu „*Dom katolicki*“ nie na rękę i dla tego lamentuje, że projekt X. dziekana Głabisza za nadto obciążając ludność, wyrządziłby dotkliwą szkodę innym naszym żywotnym potrzebom. Z tych potrzeb wymienia przedewszystkiem Czytelnice ludowe, a ma zapewne na myśli także teatr. Otóż z tej iluzji niech się „*Dzien. Pozn.*“ i jego korespondent wyłeczy, iżby składki na teatr mogły kiedykolwiek w przyszłości przynieść poważniejszy rezultat! Teatr utrzymać muszą ci, którzy z niego korzystają — lud pozostanie dla niego obojętny jak dotychczas. Co do składek na Czytelnice, to chyba wysoce naiwny człowiek uwierzy w to, że zapłacone trojczkowy składki rocznej na „*Dom katolicki*“ może odebrać ludowi ochotę do składkowania na tę tak pożyteczną a tak niezbędną instytucję. Przeciwnie energiczne zajęcia się składkami na „*Dom katolicki*“ pobudzi duchowieństwo nasze całe do tem gorliwszego podjęcia składek na rzecz Czytelni.

Na tem poprzestajemy chwilowo, nie wyczerpując przedmiotu, gdyż niezawodnie uczynią to inni; my tylko pragniemy zwrócić na sprawę uwagę osób interesowanych. Przypominamy jeszcze jedynie, że Niemcy coraz więcej budują protestanckich gospód (Herbergen) — a my bronimy się wszelkimi siłami przeciwko wybudowaniu „*Domu katolickiego*“, w którym taka katolicka gospoda będzie stanowił jedną z ważniejszych części składowych. Cfr. dzisiejsze sprawozdanie nasze z obrad protestanckiego soboru powiatowego w Grudziądzu.

\* **Nabożeństwa** żałobne za dusze poległych w obronie Ojczyzny przed 100 laty, odprawione zostały dzisiaj rano o godzinie 7 i pół w kościele farym i św. Marcina. Kościoły były wypełnione publicznością pobożną.

\* **Na onegdajszym zebraniu** Towarzystwa zawiązanego celem obrony interesów dolnej części miasta Poznania zakomunikował nasamprzód przewodniczący p. Kruşger, na jakim punkcie obecnie stanęła sprawa ogroblenia Warty: Władze miejskie zajmą stanowisko wobec projektu rządowego ostatecznie z dniem 1 grudnia b. r. Następnie rozwiódł się p. Schneider nad drugim projektem Krausego, zaznaczając, że chwilowo należy szukać ratunku przeciwko powodzi w t. zw. „*małych środkach*“. Wprost przeciwnie wyrażali zdania pp. Necedank i Kantorowicz, którzy jedynie w ogrobleniu Warty widzą ratunek dla dolnego miasta. Skutkiem tego wywiązała się ożywna dyskusja, w ciągu której wykazało się, że wszyscy pragną zatławienia piekącej sprawy, ale nikt nie chce ponosić kosztów.

\* **Prezydent sądu nadziemiańskiego**, p. Gryzewski, bawił w ubiegły wtorek w Międzyrzeczu.

\* **Komisyja kolonizacyjna** „ratuje“ Niemców w powiecie wągrowieckim, gdzie skupiła już była dawniej 7 majątków; w ostatnim czasie nabyła: Sarbią, majątek p. Gersdorffa, obejmujący obszar 1850 mórg za 322,000 m., dalej Kobylicę (ca. 2100 mórg) od p. Ingersleben za 212,140 m., wreszcie Sienną (ca. 2590 mórg) od pani Heekel za cenę 325,000 m.

\* **Falszywe pięciomarkówki** z wizerunkami cesarza niemieckiego, króla saskiego i herbem miasta Hamburga są znnowu w obiegu.

\* **Nadeszło już najwyższe pozwolenie** na połączenie gmin Berdychowa-Piotrowa z gminą poznańską.

\* **Wolsztyn** Z powodu reparacyi dachu tutejszego kościoła katolickiego usunięto gniazdo bocianie, mieszczące się tamże od 100 lat.

\* **Sps koni, osłów i mułów** odbędzie się w Ks. Poznańskim w poniedziałek dnia 28 b. m.

\* **Z pod Wolstyna** Na polach komorowskich u hr. Mycielskiego eksperymentował z jakimś nowym nawozem prof. dr. Giersberg z Kolonii.

\* **(x) Na dyrektora** progimnazjum trzemeszyńskiego przeznaczono wyższego nauczyciela przy tutejszym gimnazjum św. Maryi Magdaleny dr. *Weisweiler*. P. *Weisweiler* już od dzisiaj w Trzemesznie urzęduje. Dotychczasowy dyrektor pan Smolka objął dyrektorat gimnazjum w Sremie. Pan *Weisweiler* rodem z prowincyi nadreńskiej, jest dobrym katolikiem i ma także katolicką żonę. Pan Smolka również jest katolikiem. Gimnazjum śremskie podpadło za dyrekturatu p. Martina, protestanta,

znacznie co do fekwencyi. Może p. Smolka będzie miał zjednak zakładowi napowrót zaufanie publiczności. Pan Smolka cieszył się w Trzemesznie powszechną sympatją i umiał zakład podnieść, o ile to w szkole o sześciu klasach jest możebnem. Gimnazjum gnieźnieńskiemu, na którego czele stanął p. Martin, życzymy, żeby nie doznało losu gimnazjum śremskiego.

\* **Do charakterystyki** walki wyborczej w okręgu pszczyńsko-rybnickim na Górnym Ślązku znajdujemy ciekawą przyczynkę w pismach tamtejszych. W dzień przed wyborami ogłosił „*Kuryer Górnoszlącki*“ organ niemieckiego odtamu centrum śląskiego drukowany polskimi cziónkami, że „p. Radwański (kandydat polskiego odtamu centrum) studiował swojego czasu u staro-katolickiego nauczyciela religii, inspektora szkolnego Wojtyłaka z Pszczyńny“. To wydrukował grubemi literami, zaraz potem dodał mniejszym drukiem, że p. Radwański dzieć do staro-katolików nie należy.

Na to odpowiadał bytomski „*Katolik*“: P. Radwański nigdy starokatolikiem nie był, a owo „*studyowanie*“ miało miejsce przed mniej więcej 20 laty, podczas kulturkampfu, gdy rząd p. Wojtyłaka w gimnazjum Pszczyńskim nauczycielem religii ustanowił. P. Radwański był wtedy chłopcem i uczniem p. Wojtyłaka przez krótki czas. Gdyby p. Radwański był niepewnym katolikiem, zaiste by proboszcz pszczyński, X. prob. Ohl, do zarządu kościelnego go nie był wpuścił, a przecie właśnie tenże ksiądz proboszcz chciał go mieć w zarządzie kościelnym, i nawet swoim zastępcą w przewodnictwie.

\* **Dzielnosć Polaków** jako żołnierzy pruskich pod Wörth uznał przy odsłonięciu pomnika cesarza Fryderyka III w obec cesarza Wilhelma II generał Mischke w mowie wygłoszonej, bo powiedział mniej więcej tak: „Wspomnę tu sławnego Kirchbacha, tego prawdziwie niemieckiego męża, który jakkolwiek ranny w nogę pod Weissenburgiem i dla tego nie mogąc dosiąść konia, w powozie brał udział w bitwie i w powozie prowadził w największy wir bitwy dzielnych swych Ślązaków i Polaków.“ Zapisujemy tu tem chętniej tę pochwałę polskich żołnierzy, ponieważ w ostatnim czasie nieprzyjazne nam pisma, aby podburzyć przeciwko nam publiczność niemiecką i znów wywołać nowe jakie ustawy wyjątkowe, twierdziły, jakoby Polacy pod przymusem tylko w roku 1870 szli na wojnę, a po cichu knuli spiski przeciwko rządowi. Cieszy nas też szczerze, że generał Mischke powiedział otwarcie, iż to Polacy tak dzielnie walczyli pod Wörth, a nie „*Poznańscy*“.

Jeżeli bowiem Polacy bronili granic niemieckich i narodowe ich bynajmniej spełnieniu poddać obowiązki nie stała im na przeszkodzie, to nie ma przecie najmniejszej przyczyny germanizować Polaków. Czy na wspomnienie tych „*dzielnych Polaków*“ z pod Wörth w niemieckiej publiczności nie odezwie się sumienie? Oj licha! licha zapłacono Polakom za ich dzielność i krew rozlaną w obronie cesarstwa niemieckiego!

\* **Podwiejsk**. Jest tu bardzo pożądanie osiedlenie się lekarza, gdyż zbyt daleko jest do Chełma i Grudziądza, aby można było znaleźć w nagłych wypadkach. Lekarz miałby w 28 okolicznych miejscowościach pewne utrzymanie. („*Gaz. Ter.*“)

\* **Jak** „*Gazeta Codzienna*“ donosi, zawiąże się komitet z obywateli powiatu brodnickiego w celu postawienia pomnika dla ś. p. Ignacego Łyskowskiego. Pomnik będzie wyrobu fabryki Krzyżanowskiego w Poznaniu, miejsce ustawienia w Lemburgu oznaczy komitet. Z tego samego źródła piszą, iż pan Grabczewski nie porzucił jeszcze zamiaru zawarcia kontraktu o Mileszewy, czemu przeszkadzają jeszcze intrzygi i nieporozumienia z spadkobiercami.

\* **Jeżeli** komornikowi postępującemu się z zw. w. z. z. meblowymi do przeprowadki, zaginie jaki przedmiot w drodze, powinien wnieść do właściciela furmanki o odszkodowanie natychmiast, skoro zgubę spostrzeże, w przeciwnym razie nie ma do odszkodowania żadnego prawa, bo odebrawszy meble w nowem mieszkaniu i zapłaciwszy kosztą przewozu — rzeka się dalszych pretensyi. Tak zawyrokował sąd w pojedynczym przypadku.

\* **Obywatele** „*gdańscy*“ noszą się z myślą założenia w najbliższym czasie banku ludowego w Gdańsku

\* **O związku** małżeńskim zawartym przedwczoraj w Krakowie między p. Bolesławem Skirmuntem, a panną Gabrylę Chłapowską, otrzymujemy dodatkowo do wzmianki wczorajszej następujące jeszcze szczegóły. Po dopełnionym obrzędzie ślubnym podeszła pani Maciejowa Chłapowska gości swoich w salach Grand Hotelu. Do śniadania zasiadło sześćdziesiąt osób. Szereg toastów rozpoczął X. Arcybiskup Hryniewiecki zdrowiem państwa młodych. X. Kazimierz Skirmunt, z Rzymu przybyły brat pana młodego, mówił na cześć rodziny Chłapowskich, profesor rektor Smolka pil zdrowie duchowieństwa polskiego. Okrzyk na cześć Ojca św., oraz toasty na cześć matki panny młodej, matki pana młodego, rektora Smolki, rodziny Skirmuntów, zdrowie pańien, wreszcie piękne „*ko chajmy się*“ p. Jackowskiego, tworzyły dalszy ciąg serdecznych przemówień. Podczas śniadania odczytano telegramy, których nadeszło około 500. X. Kardynał Rampolla przesłał błogosławieństwo Ojca św.; telegramy XX. Kardynałów Ledóchowskiego i Steinhubera, X. Arcybiskupa Stableskiego, X. Biskupa Likowskiego, nuncjusza Agliardego, X. rektora Schrödera i wreszcie życzenia X. Biskupa Łobosa, telegramy od rodzin Popiełłów, Potworowskich, Lubeckich, Sapiechów, Kraskich, Czartoryskich, Śniadeckich, Horwatów, Morawskich, Woronieckich, państwa Karolów Chłapowskich, Jezierskich itd., świadczyły o sympatii i poważaniu, któremi tak szczerze otoczyło nasze społeczeństwo rodziny państwa młodych. Wieczorem nowożeńcy opuścili Kraków udając się w podróż do Lourdes, Hiszpanii i Włoch.

\* **Bez maski** wystąpili znnowu masoni w swoich pismach włoskich groząc królów portugalskiemu z detronizowaniem, ponieważ tenże nie raczył przyjąć niefortunnego zaproszenia Crispiego. Przeciwników swoich a nawet tych, którzy nie zajął w takt piosnki masonskiej, usiłuje masonerya zniżyć — rewolucja!

\* **Paryż** — Cosmopolis. Pan Jakób Bertillon, nauczelnik biura statystycznego, wydał grubą księgę, zawierającą sprawozdanie ze spisu ludności Paryża. Komentują tu żywo podane przez niego liczby, dotyczące ilości cudzoziemców w stolicy Francji.

W ogóle  $\frac{2}{3}$  ludność paryska jest napływowa; tylko 36% Paryżan rodziło się w Paryżu; w Londynie ta sama rubryka wynosi 65%! W Petersburgu tylko 32%.

(dł w Londynie mieszka stale tylko 22 cudzoziemców na 1000 mieszkańców, w Petersburgu 24%, w Berlinie 11%, w Paryżu jest cudzoziemców, aż 75 na 1000, czyli 181,000, a oprócz tego 47,000 nie-naturalizowanych, którzy z uczn są też po większej części cudzoziemcami. Tym sposobem prawie  $\frac{1}{10}$  ludności jest nie francuzka. Najwięcej w tej liczbie Belgijczyków, Szwajcarów, Belgów i Włochów. Tylko 8000 z tej ogromnej liczby jest kapitalistów lub posiadaczy, 20,000 posiadaczy handlowych lub przemysłowych Reszta — urzę-

dnicy, robotnicy (około 120,000 z rodzinami), wreszcie przedstawiciele zawodów wywolonych: lekarze, dentyści, artyści itd. Szczególniej rażący jest fakt, że gdy w Berlinie jest wszystkich 397 Francuzów, w Paryżu mieszka stale 26,863 Niemców, nie licząc tych, co się ukrywają, ze swoim pochodzeniem

Ten szczególny fakt oraz w ogóle cały napływ cudzoziemców drażni niezmiernie antysemitów i pokrewne żywioły; Drumont napisał ognisty artykuł p. t. „*Cosmopolis*“. Bertillon znów proprostu powiada, że cudzoziemcy napływają, co Francuzi za mało się rozważają, nie zaspokajają popytu na ręce robocze. Faktem jest jednak, że niechęć do cudzoziemców rośnie we Francji i wyraża się coraz częściej w różnych podatkach i innych zarządzeniach wyjątkowych.

W roku zeszłym n. p. nie przyjęto prawie żadnej z zagranicznych kandydatek na wydział lekarski w Paryżu: wszystkie musiały jechać do uniwersytetów prowincjonalnych. Pozór: przepalenie. W tym roku, jak zapewnijają, będzie tak samo.

\* **Kalendarz**. Jutro w piątek dnia 25 października św. Krzyszpina m.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 45. Zachód o godzinie 4 minut 43.

## Towarzystwa i Spółki.

\* **Walne zebranie** Oddziału Kołowników poznańskiego „*Sokoła*“ odbędzie się dziś w czwartek dnia 24 b. m. o godz. 9 wieczorem w lokalu posiedzeń druha Jagielskiego. Na porządku obrad: wybór przewodnika. — W obec tak ważnej sprawy upraszamy Szanownych Druhów o liczy udział. Zarząd.

\* **Towarzystwo** Koła Rękodzielniczych w Poznaniu odbędzie w niedzielę dnia 27 b. m. o godzinie 6 wieczorem w lokalu zwykłych posiedzeń przy ul. Wronieckiej zwyczajne walne zebranie kwartalne. Na porządku obrad ważne kwestye. Szanownych członków uprasza się o liczny współdział. Zarząd.

\* **Towarzystwo** gimnastyczne „*Sokół*“ w Witkowie obchodzić będzie w Niedzielę d. 27 t. m. o godzinie 8 wieczorem na sali druha Jakubowskiego 2-letni rocznicę swego istnienia. Program obchodu urozmaicoony wykładami, deklamacyami, ćwiczeniami gimn. i śpiewami. Wstęp wolny. Goście jak najmliej widziani. Wydział Tow. „*Sokół*“.

## Składki.

\* **Dalsze składki** na budowę kościoła Najświętszego Serca Jezusowego w Jeźycach:

S. G. 3 m. Zofia Szuman 1,50 m. Z Łomnicy w parafii Zbąszyńskiej: Dzieciół Józef 1 m. Gertner Bartł., Chłopek Franciszek, Szulc Hubert, Matysiak Maryanna, Matysiak Wojciech, Józef Rikiel, Józef Zanga, Jan Zanga, Wincenty Mokoński, Antoni Zborowski, Maryanna Grobys, Zatarzyna Szulc i Wacław Staniecki po 50 fen., Fischer Teresa, Maryanna Setna i Ludwik Chanoński po 1 m., Boczkowski Franc. 25 fen., Szulc Izabela, Kasprzak Julianna, Paweł Wojtecki, Franciszek Zanga, Feliks Wojtecki, Wojciech Duda, Franciszka Wojtecka i Cecylia Staniecka po 20 fen., Szulc Stanisław, Franciszka Sliwa i Wiktorya Górska po 30 fen., Franciszek Koleczyk 40 fen., J. Polomska 15 fen., Monika Nowak i Julianna Szulc po 10 fen.

Najświętsze Serce Jezusa pobłogosław wszystkim ofiarodawcom.

Dotychczasowa suma wynosi 3135,20 m. X. Piotrowicz, administrator.

## Przybyli do Poznania.

Poznań, 23 października.

HOTEL BAZAR. Hr. Kwiecień z Oporowa, hr. Czarnecki z rodziny z Czerniejewa, Turno z Słapanowa, pani Gustowska z Królestwa Polskiego, Koziński z Krakowa, Parkiewicz z Mosny.

GMUROWSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Telefon 165. Tempelhoff z Królewca, X. mans. Andrzejak ze Stariej Wsi, Eysmont z żoną i dziećmi ze Słupcy, Rhode z Gdańska, Hubert z Chojnicy, Jusch z Frankenbergu, Langner z Gostynia, Pulkowski z Bremy, Neger z Wrocławia.

HOTEL VICTORIA. Telefon 86. Lewir z Wolsztyna, Matuszewski z Kepna, Silbermann z żoną z Wrocławia, Gollnow z Szczecina, Knopfmacher z Berlina, Kutznar z żoną z Warszawy, Miersch z Eberswalder.

## Stan wody w W.role.

Dnia 23 października rano 0,24 m.  
Dnia 23 października w południe 0,24 m.  
Dnia 24 października rano 0,24 m.

## Telegram giełdowy.

Berlin, 24 października 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	23	24	23	23
Pszentka wzmoc. na październik . . .	143	143 50	105	98 70
na maj . . .	149 75	150 50	104	104
Zyto wzmoc. na październik . . .	118	119	101	101
na maj . . .	125	125	100 60	100 70
Olj rzep. stalej. na październik . . .	46 20	46	103 60	103 20
na maj . . .	44 90	44 70	101 60	101 60
Okowita stale. eksportowa . . .	33 40	33 40	101 75	101 75
na październik . . .	37 50	37 70	169 80	169 80
na listopad . . .	37 30	37 40	101	101
na grudzień . . .	37 30	37 40	221 75	221
na styczeń . . .	38 40	38 50	103 30	103 40
na maj . . .	59 10	53	102 20	102 70
spoywczwa . . .	116	116 50	99 70	99 60
na październik . . .	116	116 50	249 50	249 25
Wypowiedziano: żyta wepeli . . .	10,000	80,000	47 70	48
okowity kw. eksp. spoz. . .	0,000	0,0,0	228	227 50
Usposobienie: stale.				

Szczecin, 24 października 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	23	24	23	24
Pszentka stale. na październik . . .	138 50	139 50	32 30	32 30
na kwiec.-maj . . .	145 50	147	—	—
Żyto stale. na październik . . .	117	118	—	—
na kwiec.-maj . . .	124	125	10 30	10 30
Olj rzep. stale. na październik . . .	45	45 20	—	—
na kwiec.-maj . . .	44 50	44 70	—	—

Dodatek



Podobało się Panu Bogu zabrać nam naszego najmłodszego synka

# LEONA

w pierwszej wiśni- zycia. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę o godzinie 2 1/2 po południu z domu przy ulicy św. Marianna nr. 5, o czym krótkim i przyjacielom donoszą zasłane

**Stanisław i Leokadya Desperak**

Poznań, dnia 23 października 1895.

Nakładem Księgarni Katolickiej  
**Dr. Władysława Miłkowskiego**  
w Krakowie

wyszło świeżo dzieło pod tytułem:  
**WIELKA CHWAŁA**  
**św. Antoniego Padewskiego.**

Pamiętka 700-letniej rocznicy urodzin świętego.

Cena egzempl. ozdobionego obrazkiem św. cudotwórcy, w oprawie ozdobnej w płótno ang. wynosi **80 fenigów.**

Nadsyłający tę kwotę wprost do Księgarni Katolickiej Dr. Miłkowskiego w Krakowie, w liście w znaczkach pocztowych niemieckich, otrzymują dziełko to odwrotną pocztą, **franko.** (491)

## Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu

poleca się do **kupna i sprzedaży** listów zastawnych, rentowych i wszelkich papierów państwowych i giełdowych; **zmienia** pieniądze zagraniczne, **dyskontuje** weksle i udziela pożyczki na **lombard** papierów wartościowych (według warunków Banku Rzeszy), **hypotek** i przedmiotów z **złota i srebra**; **udziela** przekazy na wszystkie ważniejsze miejsca wszystkich państw i **przyjmuje** depozyty i drobne oszczędności i płaci od takowych 3 do 3 1/2% rocznie, również poleca

**Bank do użytku TREZORY** tak zwane „safes“, od których klucze interesenci zatrzymują w swem posiadaniu i oblicza od takowych umiarkowane opłaty miesięcznie, kwartalnie i rocznie. (539)

Szanownym Czytelnikom polecamy:

## RÓŻANIEC DO NAJSW. MARYI PANNY

oraz **Droga krzyżowa.** Napisał X. Wł. Enn. Cena za egz. o 56 str. **10 fen.**, z przesyłką **15 fen.** 50 egz. 4,50 mrk. franco, — 100 egz. 8 mrk. franco.

## RÓŻANIEC.

**Różo duchowna, Módl się za nami.**

Str. 16. Cena 5 fen., z przesyłką 10 fen. 50 egzempl. 2 mrk. franco, — 100 egz. 3 mrk. franco.

**Der hl. Rosenkranz.**

Str. 16. Cena 5 fen., z przesyłką 10 fen. 50 egzempl. 2 mrk. franco, — 100 egz. 3 mrk. franco.

## Berlińskie Losy czerwonego

Główne wygrane **100 000, 50 000, 25 000** Mrk. itd.

Originalne losy po 3 30 M. włącznie stępla państwowego. Nadto dopłaca się 30 fen. na portoryum i listę

**Benno Ksinski & Co., Interes bankowy**  
Berlin W., Oberwallstr. 16a. (558)

Złoty medal. **H. Schultz** Złoty medal.

skład towarów futrzanych

POZNAŃ,

rog ulicy Podgórnej i Wilhelmowskiej, poleca wielki zapas (51)

## futer dla panów i pań,

jako też garniturów i czapek.

## STANISŁAW PRZYSIECKI

MALARZ (205)

**STRZELECKA UL. 31**

poleca się do wykonywania robót wszelkich w zakresie malarstwa wchodzących.

**Wyborne wino węgierskie I. leonczcze** jako też **łagodne wino węgierskie** otrzymywane wprost od Tow. eksportowego węgierskich win **Berlin — Wiedeń** (449) przez najpierwszą powagę jako znamienite wina wzmacn. uznane poleca po takich cenach hurt. **J. Bzyl, Wielichowo.**

# J. Eichstaedt,

Poznań — Bazar,

poleca we wielkim wyborze, zawsze gotowe na składzie

**Ornaty od 60 do 1000 marek,**  
**Kapy od 75 do 1500 marek,**  
**Bursy i stuły,**  
**Materye wełniane, jedwab. i złotolite** we wszelkich kolorach kościelnych, od najtańszych do 200 marek za metr,  
**Chorągwie gotowe,**  
**Wielki wybór dywanów smyrneńskich,** Tourney i brukselskich, (427)  
**Bieliznę kościelną.**

Przewielebnemu Duchowieństwu polecam **wszelką bieliznę** z najlepszych materiałów po możliwie najtańszych cenach, za gotówkę odpowiedni rabat.

## Konkursverfahren.

Das Konkursverfahren über das Vermögen des am 2. Mai 1894 zu St. sin verstorbenen Redakteurs **Stanislaus Grylewicz,** in Posen, wird nach erfolgter Abhaltung des Schlusstermins hiermit aufgehoben. (472)

Posen, den 19. October 1895.

**Königliches Amtsgericht**  
Abtheilung IV.

## Za pomocą gazu

wyrwa zęby bez bólu i szkodliwych środków, leczy bóle, nadpsute plombuje złotem i wprawia sztuczne (543)

**C. Mallachow,**  
przez rząd aprob. lekarz-dentysta.  
**Ul. Wilhelmowska 16.**

**Dr. Chrzelitzer,**  
Wilhelmowski plac 4, 1.  
lekarz specjalista na choroby skórne i pęcherza (418)

przyjmuje obecnie od godz. 10—12 i 4—6.  
Nie amoznych leczy bezpłatnie.

**Fritz Arens**  
nie pomylić z M. H. Arens w Moguncyi

właściciel wianie w Nierstein, zaprzysiężony przez Przew. Ordynaryjat w Moguncyi, polec. prz. z Przew. Ordynaryjat we Wrocławiu, rozsyła

## Wina mszalne I gat.

Niersteiner b. dojrz. M. 1,35—1,75  
Hahnheimer dojrz. „ 0,8  
Laubnhelmer dojrz. „ 1,00  
Erbacher dojrz. „ 1,25—1,35  
Johannisberger dojrz. „ 2,00  
Tokaj, azyat. b. dojrz. „ 1,75

Cena za litr włącznie butelki i korko Moguncya. Włażnie butelki iskryjny bez beczki. Próbkę w parczkach po 200 sztukach po 2 butelki. (754)

## Kartofle

fabryczne

kupuje i prosi o oferty z próbami. (425)

**H. Taczanowski**  
Królewska nr. 8.

## A. Pfizner

hurtowny handel win

zalożony w r. 1849

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu i Szan. Dozorom kościelnym z odwołaniem się na ostatni swój okólnik w **urzędowym dzienniku kościelnym** — Nr. 2. 1894/95. (114)

## Wina mszalne wytrawne tarragońskie

(Vinum consuecrabile)

z **złotą** pieczęcią po cenie za litr 1,50, 1/2 litra 0,80 włącznie szkła. Wina te smakiem, treścią i charakterem bardzo są do win węgierskich zbliżone a w cenie znacznie od nich tańsze. Następnie utrzymuje i poleca

## Wina mszalne górno-węgierskie

pod gwarancją czyste: z zieloną pieczęcią

1/4 litr. 2,50 Mk. włącznie szkła  
1/2 „ 1,30 „ „ „

Marka ochronna.

Zastępca moim jest p. **Tadeusz Michalski z Biesiadowa.**

## Przewielebnemu Duchowieństwu



polecam wielki i urozmałcony wybór sprzętów kościelnych jako to: Monstrancje w różnych stylach, puszki do komunikatów i hostyi, kielichy z patynami, naczyńka do Olejów św., pateny do chorych, ampułki, kropidła, kociołki do wody święconej, nowego systemu lawatory i naczyńka do chrztu, fódki do kadziela, krzyże różnej wielkości na ołtarze i klerece do procesyi, lampy kościelne (włeczne) i przed obrazami, fochtarze z brzozy, mosiężu i affendy, kandelabry, dzwonki harmonijne, żelaza do wypiekania hostyi i wykrawacze do tychże i t. d. Szczególną nado zwracam uwagę na mój nowo ulepszony bardzo piękny gatunek praktycznych trybularzy z izolowanym koel.kiem, który pomimo największego rozpalenia węgla nie podlega tak przedkmu zniszczeniu, jak trybularze dawnego systemu. — Stare trybularze przyjmuję do przerobienia kociołka na sposób ulepszony, wszelkie inne reperacje, posrebrzanie i odnawianie starych sprzętów kościelnych wykonuję w czasie najkrótszym po cenach przystępnych. (920)

**J. Stark w Poznaniu,**  
Wilhelmowska ulica nr. 21.

## St. Opielinski

Fabryka wyrobów woskowych i bielizny wosku

w Krotoszynie

## Swiece ołtarzowe

wyrobiane stosownie do przepisów kościelnych z czystego wosku pszczelnego, białe i żółte, ceny za 100 sztuk

Wszystki skutecznia się odwrotnie i rano.

12 Jezuicka ulica nr. 12. 12

Szan. Publiczności donoszę uprzejmie, iż z dniem 1-go paźdz. przeniosłem skład mój garderoby męskiej vis à vis dawniejszego przy ul. Jezuickiej nr. 12. Ponieważ w dawniejszym moim składzie jest także magazyn garderoby męskiej, dla tego proszę zwaćcać na firmę. Wszelkie zamówienia w zakresie kra- wiewstwa wchodzące wykonuję podług najnowszych żurnali i z gwarancją dobrego leż-nia. Przewiel. Duchowieństwu polecam znane z najlepszego kreju rewerendy i piasezce po nadzwyczaj niskich cenach. (403)

**B. Kalinowski**  
Jezuicka ulica nr. 12 obok Księgarni Katolickiej.

12 Jezuicka ulica nr. 12. 12

## Lampy

stołowe, wiszące i ściennie, pajaki salonowe jako też dla kościołów poleca w największym wyborze

## B. Szulczewski,

Skład porcelany, szkła i lamp,  
Poznań, ulica Wilhelmowska nr. 11  
(tuż obok hotelu „Bazar“). (448)

Nowa ulica 5 **H. Lewek** Nowa ulica 5  
I. i II. piętro. **POZNAŃ** I. i II. piętro.  
Wchód z ulicy Murnej. założono w roku 1856 Wchód z ulicy Murnej.

## Skład towarów futrzanych.

Stary mój słynny skład towarów futrzanych znajduje się obecnie przy ulicy Nowej 5 I. i II. piętro. (448)

Polecam wielki mój zapas gotowych futer dla panów i pań. **Zakłady futrzane, wory futrzane na nogi, wszelkiego rodzaju mufy, kolnierze, czapki etc.**

Nie ma sklepu. — Ceny najtańsze.

**H. LEWEK, mistrz kuśnierski.**

Zamówienia i reperacje wykonuje się najdokładniej szybko i po najtańszych cenach. (520)

## Przemysłowy Zakład

w Poznaniu, Podgórna ulica nr. 12a.

poleca

## kościelne aparaty

po bardzo przystępnych cenach a mianowicie

Kapy, Ornaty, Chorągwie, Bursy, Stuły i t. p.  
Materye we wszelkich kolorach i bieliznę kościelną.

(176) **W. Karłowska.**

Fabryka towar. cynowych i bronzowych  
**Franciszka Wujka**

istniejąca od 110 lat

w Poznaniu ul. Śrepczka i ulicy nr. 25,



poleca swój bogaty i dobrze zaopatrzony skład naczyń i sprzętów kościelnych jako to: Monstrancje, FIGURY NA BOZE MĘKI, pajaki do gazu świec i petroleum, fochtarze ołtarzowe o jedné świecy i kandelabry, kadzielnice i hukka, włeczne lampy, krzyże procesyjne, krzyże ołtarzowe, fochtarze do solany, dzwonki na Sanctus, dzwonki do kisy św., kielichy do Komunii w z patyna, arpiełnicza, kociołki do święconej wody, tacki, do chrztu z wygłębionym i imbrokczym, puszki do olejów św., puszki do hostyi św., ampułki, tacki w rozmaitych wielkościach, lawatory itd. Na życzenie mogą świeczniki ołtarzowe być prze- lase. — Dalej niary do oca i okowity puszki do lotów, banki do nóg egz. wania, si- karki, znaczki liżbowe, pianiny i t. d.

Wykonuje się aparaty do Aptek i reperacje. — Ceny jak najniższe. Podjąję się wszelki reperacji i skutecznia takowe jak naprawić. (113)

kupuje stary kruszec lub bierze go w zamian.

## Główny skład

prawdz. herbaty karawanowej.

**B. HOZAKOWSKI w Toruniu.**

Rząd rosyjski celem podniesienia wywozu herbaty prawdziwej karawanowej wielkie dla eksportu teje zrbil utatwienie. Oto herata sprwadzana do Rosyi drogą ladową lub też morską ponosiła dotad do wy- noszące 3.0 M. za kgr. Obecnie rząd rosyjski, stano herbaty do Rosyi nadeszła i na siadach tranzytowych opazowana z stania. Każda paczke herbaty muszy najmiejzją kaze opatrzyc w banderle rządow. zas przy wywozie za granicę cia od teje herbaty nie pobiera, ztad możność do- starczenia prawdziwej herbaty karawanowej we wyb rowych gatuachach po cenach nizszych niż je płać konsumenci w Rosyi. (377)

**Prawdziwą herbatę karawanową sprzedaje po M. 3, 4, 5, 6 i 7 za funt ros. — Przy odbiorze 2 funt. przesyłka franko. Cenniki na żądanie.**

Pole ono mi w mieście powiatowem pośrednictwo

## sprzedaży miejsca budowlanego

z wszelkimi do budownictwa potrzebnymi budynkami. Jest dom mieszkalny wygodny, szopy i ogród owocowy jako i warzywny, obejmujący mniej wię- cęj 4 morgi itd. Zaliczki potrzeba na pierwsze 3 tys. marek. Reszta pod- lęg ugody. Zgłosić się może tylko Polak. (574)

Oferty uprasza się pod adresem:  
**Kutzner, Poladowo per Śmigiel.**

Sala Lamberta.

## KONCERT AMATORSKI

w poniedziałek, dnia 28 października o godzinie 8-mej wieczorem

na dochód Zakładu Elżbiety

z łaskawym udziałem Szanownych amatorów i pańów dyre- ktorów Dembińskich oraz orkiestry 47-go pułku pod dy- rekcją pana kapelmistrza **E. P. Schmidta.**

Sprzedż biletów u pańów **B. Szulczewskiego** i **Bote i Bock** oraz przy kasie. **C ny miejsc:** numerowane 1,50 Mrk., dla stojących 1,00 Mrk. dla uczni na chórze 50 fen.

B. iższe szczegóły podadzą programy. (575)